Anna Sobko

„Jeden z Rus, drugi z Prus,
a wszystkich was diabeł
na kupę zwiózł!”

Akcja „Wisła”
i osiedlenie na Pomorzu
we wspomnieniach
dawnej mieszkanki Zahoczewia

opracowanie

Piotr Zubowski

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik

Historii Mówionej

Rocznik VII, 2017

ISSN 2084-0578

DOI: 10.26774/wrhm.175

Publikowana niżej relacja Anny Sobko z domu Kałuc została zarejestrowana we wrześniu 2016 r. przez Aleksandrę Karmelitę w trakcie realizacji projektu „Wiatr od morza”, sfinansowanego przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu w ramach szóstej edycji „Grantu Oral History”. Celem projektu było zebranie opowieści świadków historii, dotyczących budowania struktur społecznych oraz podwalin nowej tożsamości ludności na Pomorzu po II wojnie światowej. Wśród rozmówców znaleźli się mieszkańcy gminy Smołdzino (niem. *Schmolsin*) w powiecie słupskim: autochtoni, a w głównej mierze osoby, które przesiedlono tu po 1945 r. z różnych terenów przedwojennej Polski, w tym przesiedleńcy z akcji „Wisła”, wśród których znalazła się siedmioosobowa rodzina Kałuców.

Trwająca przeszło dwie i pół godziny relacja pani Sobko została zarejestrowana w jej domu w Smołdzinie. Rozmowa miała formę wywiadu narracyjnego, co starano się ukazać w strukturze niniejszego opracowania. Jego pierwszą, najobszerniejszą część, przeszłogodzinną, stanowi autobiograficzna opowieść o życiu pani Sobko. Drugą częścią są odpowiedzi na pytania stawiane przez panią Karmelitę, dotyczące zarówno biografii jej rozmówczyni,

jak i specjalnie przygotowanych pytań zawartych w formularzu projektu „Wiatr od morza”. Odpowiedzi, będące jedynie rozwinięciem wątków zasygnalizowanych w części biograficznej, znalazły się w przypisach, którymi opatrzona została pierwsza część relacji. Nowe natomiast, bardziej obszerne treści, w kolejności, w jakiej pojawiały się w relacji, umieszczono po zwartej narracji i opatrzone następującymi nagłówkami: *Żydzi w Zahoczewiu i ich Zagłada, Koniec prześladowań, Jaworzno. Partyzanci w Bieszczadach, Praca w melioracji, Relacje z Niemcami, Młodzież z Czarnobyli nad Bałtykiem, Tradycyjne potrawy i zwyczaje rodzinne, Pierwsze spotkanie z morzem, Sąsiedzi*.

Do wywiadu, w trakcie jego drugiej części, włączali się chwilami sąsiadka i syn pani Sobko, nie wpłynęło to jednak na spójność opowiadanej historii. Relacja została nieznacznie skrócona, przede wszystkim o informacje o współczesnych wydarzeniach z życia pani Sobko i bliskich jej osób. Z tego powodu, jak również ze względu na przywoływanie wielu drażliwych wydarzeń z życia, zdecydowano się na anonimizację wszystkich osób wymienionych z imienia i nazwiska lub z samego nazwiska (pozostawiono jedynie inicjały), z wyjątkiem tych, które sprawowały funkcje publiczne, jak m.in. ksiądz, nauczyciel, dowódcy wojskowi, gdyż były one powszechnie znane w otoczeniu pani Anny czy szerzej na terenie powiatu słupskiego lub całej Polski. Wyjątek zastosowano także w wypadku personaliów Żydów, gdyż grupa ta uległa w trakcie wojny całowitej Zagładzie, a przez to tym bardziej zasługuje na upamiętnienie. W opracowaniu starano się o zachowanie sposobu wypowiedzi świadka, jednak – ze względu na różnicę między językiem mówionym a słowem pisanym oraz ich przyswajalnością przez Czytelnika – dokonano koniecznych ingerencji polegających m.in. na przesunięciu orzeczeń z końca zdań do ich pierwszej części, a także dodanie, za pośrednictwem nawiasów kwadratowych, końcówek osobowych i dopowiedzeń.

Pani Anna urodziła się w 1933 r. w Zahoczewiu (ukr. *Загочев'я*), wsi położonej współcześnie w powiecie leskim, w gminie Baligród, w województwie podkarpackim. Jej wspomnienia chronologicznie rozpoczynają się jednak od II wojny światowej (z wyjątkiem przywołania zwyczajów świątecznych i historii zahoczewskich Żydów) i z perspektywy kilkunastoletniej dziewczynki ukazują traumatyczne przeżycia z lat 1944–1947, kiedy na terenach Polski i Ukrainy (w ich powojennych granicach) doszło do masowych przesiedleń ludności, co diametralnie wpłynęło również na niewielką społeczność tej bieszczadzkiej wsi. W ich wyniku rodzina Kałuców została przesiedlona na Pomorze, do Smołdzina. Wspomnienia pani

Anny szczegółowo traktują o przyjeździe do nowego miejsca zamieszkania, warunkach bytowych, stosunkach z innymi grupami ludności oraz adaptacji do nowego krajobrazu kulturowego, który z Bieszczadów zmienił się w tereny nadbałtyckie. Dotykają też różnych wątków z późniejszych lat, jak choćby katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu i zaangażowania rodziny Sobków w pomoc poszkodowanym.

Najwięcej miejsca w relacji zajmuje jednak akcja „Wisła”, przeprowadzona między kwietniem a lipcem 1947 r. (a w niektórych regionach Polski mająca miejsce jeszcze w 1950 r.), będąca kontynuacją masowych przesiedleń z lat 1944–1946. Jej celem było zlikwidowanie struktur Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) w południowo-zachodniej Polsce. Zrealizowano go poprzez masowe wysiedlenie żyjących tam ok. 140 tys. polskich obywateli, uznanych za ludność ukraińską (wśród nich znaleźli się też m.in. Łemkowie i Bojkowie), i rozlokowanie ich w różnych regionach Ziemi Zachodnich i Północnych¹. W konsekwencji, po wielu latach doprowadziło to do ich asymilacji wśród osiedlonej tam wcześniej ludności z Polski centralnej i Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Przypadająca w 2017 r. okrągła, 70. rocznica tych wydarzeń² – w opinii autora niniejszego opracowania – szczególnie skłania do przypomnienia ich przyczyn i konsekwencji. Nakazuje też dostrzeżenie w danych statystycznych,

¹ Wśród literatury naukowej poświęconej akcji „Wisła”, nie przywołanej w aparacie naukowym niniejszego opracowania, zob. m.in.: J. Pisuliński, *Akcja Specjalna „Wisła”*, Rzeszów 2017; *Polska i Ukraina w latach trzydziestych – czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 5: *Akcja „WISŁA” 1947*, red. S. Bohunow [et al.], Warszawa 2006; J. Syrnyk, *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku 1945–1989*, Wrocław 2007; W. Poliszczuk, *Akcja „Wisła”. Próba oceny*, Toronto 1997.

² Na temat kontekstu i kontrowersji wokół obchodów akcji „Wisła” zob. m.in.: O. Solarz, *O sztuce wychodzenia z deportacyjnego wagonu. Po obchodach 70. rocznicy akcji „Wisła”*, „Więź”, nr 668 (2/2017), s. 83–88.

operujących dziesiątkami tysięcy ludzi, indywidualnych, często bardzo tragicznych i wyjątkowych historii. Jedną z nich jest opowieść pani Anny Sobko³.

Relacja Anny Sobko⁴

[...] Po wojnie nastała Polska. Nie pogodzano się w Sejmie, [zdecydowano, aby] wywieźć nas tu, na Zachód, bo my pochodzenia ukraińskiego, żeby [nas] wymieszać. To był już ruski system, to już nastała komuna, ruski system. Powysiedlano nas [z Zahoczewia] w [19]47 r.⁵ Tu przyjechaliśmy⁶.

³ Spojrzeć na relację pani Sobko w kontekście relacji innych osób przesiedlonych w akcji „Wisła” na Pomorze pozwala: T. Kosiek, *Wybrane doświadczenia Ziem Zachodnich w świetle narracji biograficznych osób wysiedlonych w akcji „Wisła” w 1947 r.*, „UR Journal of Humanities and Social Sciences”, nr 3 (2/2017), s. 53–70. Wśród wspomnień i reportaży dotyczących akcji „Wisła” warto zwrócić uwagę na m.in.: R. Chomiak, *Nasz łemkowski los*, Nowy Sącz 1995; *Mniejszość w warunkach zagrożenia. Pamiętniki Łemków*, red. W. Sitek, Wrocław 1996; P. Smoleński, *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła”*, Wołowiec 2017. Na obszerny zbiór pamiętników w językach ukraińskim i polskim powołuje się także: P. Trzeszczyńska, *Łemkowszczyzna zapamiętana: opowieści o przeszłości i przestrzeni*, Kraków 2013, s. 413–414.

⁴ Archiwum Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, sygn. AHM-600, Relacja Anny Sobko, 25 IX 2016 r. (sporządziła A. Karmelita).

⁵ W ramach akcji „Wisła”, w dniach 28 IV – 10 V 1947 r., wysiedlono 457 mieszkańców Zahoczewia (z całego powiatu leskiego łącznie 26 tys. osób); *Akcja „Wisła”. Dokumenty i materiały*, wstęp, wybór i oprac. E. Misiło, Warszawa 2012, s. 1041, 1051. Według danych z pierwszego powszechnego spisu ludności z 1921 r. we wsi mieszkało 698 osób, z których 556 deklaroowało wyznanie greckokatolickie, 99 rzymskokatolickie, a 43 mojżeszowe. Z wielkimi różnicami dane te odpowiadały wskazywanej narodowości, odpowiednio rusińskiej, polskiej i żydowskiej; *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 13: *Województwo łwowskie*, Warszawa 1924, s. 22; *Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa/Annuaire de la Pologne (y Compris la V.L. de Dantzig)*, Warszawa 1928, s. 816.

⁶ Do powiatu słupskiego dotarło łącznie dziesięć transportów z przesiedleńcami z akcji „Wisła”. Było to 731 rodzin (3228 osób), stanowiących 4,8% ogółu ludności powiatu. W zdecydowanej większości osiedlono ich na terenach wiejskich; *Akcja „Wisła”. Dokumenty...*, s. 1083; R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 83. Na obszarze wchodzącym do czerwca 1975 r. w skład powiatu słupskiego, według danych z grudnia tego roku, miało zamieszkiwać 3650 Ukraińców, a w lipcu 1984 r. – 4 tys.; A. Słabig, *Ukraińcy na Pomorzu Środkowym w latach 1975–1989 – liczebność, rozmieszczenie, działalność społeczno-kulturalna i wyznaniowa, zagadnienie emigracji, inwigilacja*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 19 (2013), s. 240.

Boże! Cały miesiąc jechali[śmy] pociągami, tymi co [wozi się] krowy. Po trzydziestu ludzi było w jednym wagonie⁷, no i jechała też ochrona, wojsko, bo byli[by] nas pozabijali, bo to już nas nazywali banderowcy⁸. Jakies tam w lesie się pojawili banderowcy, jakaś tam A[rmia] K[rajowa], samopomoc chłopska⁹. Różne cuda, i to jedno na drugie napadało¹⁰. Gdzie jaka krowina, gdzie co, wyciągnęli ze stajni, bo było im trzeba jeść.

-
- 7 W drugiej części wywiadu pani Sobko rozwija wątek następująco: „A my nic nie mieli[śmy]. Nam wszystko zabrali, wszystko. Tylko kupę wszy mieli[śmy]. Łaziły po nas jak mrówki. Pamiętam, miałam czternaście lat, pamiętam, pamiętam. Trzydzieści osób było nas w tym wagonie, bo to takie krowięce [wagony]. Nie było tam ani łóżek, ani nic, tylko jakieś worki. Mama coś miała, chyba pół worka sucharów, a tak nic [innego]”.
 - 8 Banderowcy – potoczna nazwa OUN frakcji banderowskiej (OUN-B), pochodząca od nazwiska Stepana Bandery (1909–1959). Organizacja powstała formalnie w 1940 r. Jej formację zbrojną stanowiła UPA, działająca głównie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Celem OUN-B i UPA było stworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, poprzez m.in. wymordowanie polskiej ludności cywilnej na wskazanych terenach.
 - 9 Związek Samopomocy Chłopskiej był organizacją polityczno-gospodarczą powołaną pod koniec grudnia 1944 r. przez działaczy wiejskich związanych z PPR. Jej celem – m.in. za sprawą Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” – było przejęcie kontroli nad tradycyjną chłopską spółdzielczością. Trudno jednoznacznie wskazać, o jaką formację partyzancką chodzi pani Sobko pod określeniem „samopomoc chłopska”.
 - 10 Walki podziemia polskiego i ukraińskiego, na obszarze dzisiejszej Polski (Lubelszczyzna), rozpoczęły się w 1943 r. Ich powodem były masowe mordy dokonane przez OUN–UPA na polskiej ludności Wołynia. W Bieszczadach pierwsze sotnie UPA sformowano latem 1944 r. Wcześniej dochodziło już do przypadków likwidacji Ukraińców współpracujących z Niemcami przez partyzantkę polską (AK, Bataliony Chłopskie). W lipcu 1943 r. pojawili się również w Bieszczadach partyzanci sowieccy. Na skutek ofensywy ZSRR w 1945 r. na Rzeszowszczyźnie doszło do kilkumiesięcznego porozumienia między UPA a AK (od kwietnia do października 1945 r.), w walce przeciw wspólnemu wrogowi. Od tego czasu dochodziło też do regularnych walk między UPA a oddziałami Armii Czerwonej, NKWD i MO (w maju 1945 r. ostrzeżano m.in. posterunek MO w Zahoczewiu). OUN–UPA stworzyła w Bieszczadach sprawny system administracyjny i samorządowy, ściągając podatki od miejscowej ukraińskiej i polskiej ludności. Osoby lojalne wobec władz komunistycznych w Polsce, akceptujące nowy porządek, otrzymywały ostrzeżenia z groźbami śmierci – z takich przyczyn 12 I 1944 r. w Zahoczewiu powieszono Ukraińca, D. Gomułkę i Polaka, St. Borowskiego. Zob. m.in.: G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, *passim*.

No i tu nas [wysiedlono]. Jechaliśmy tu miesiąc czasu. Przyjechaliśmy tutaj. Jeszcze gdzieśgdzie byli Niemcy¹¹. No, a my głodni. Nie mieliśmy żadnego ubrania. Z worków [mieliśmy ubrania]... Nas było pięcioro dzieci, ja byłam najstarsza, miałam trzynaście lat. A najmłodsza siostra miała siedem miesięcy, to w worku mama ją tak obwinęła i tak [wiozła]. Przyjechali[śmy] do Łodzi, i w Łodzi mama ją sprzedała za dwa bochenki chleba. Tę siostrę. Boże, jak my ten chleb jedli[śmy]. Było tam jakieś państwo [i oni ją od mamy kupili]¹².

¹¹ W chwili przyjazdu rodziny Kałuców do Smołdzina, na terenie powiatu słupskiego mieszkało jeszcze blisko 55,5 tys. Niemców (przed rozpoczęciem indywidualnych wyjazdów i zorganizowanych transportów było to szacunkowo ok. 175 tys. osób). Do października 1947 r. ich liczba zmniejszyła się do przeszło 11,2 tys. osób. W następnych latach (1948, 1950, 1951) wysiedlono kolejne 3 tys. osób; M. Hejger, *Przesiedlenia ludności niemieckiej z powiatu słupskiego w latach 1945–1951*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 2 (1993), s. 138–154; *idem*, *Ludność niemiecka w Słupsku i okolicach po zakończeniu wysiedleń poczdamskich*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 8 (2000), s. 251.

¹² W drugiej części wywiadu pani Sobko rozwija wątek następująco: „A to [byli] jacyś ludzie z miasta. Tak, przynieśli dwa bochenki chleba, dali mamie. Jacyś [ludzie], co nie mieli dzieci, jacyś bezdzietni. No, a [moja najmłodsza] siostra miała siedem miesięcy i jedna pani uparła się [aby ją zabrać]: «i sprzeda pani, i sprzeda». [I mama ją oddała]. No, ale jak już tata wypuścili na trzeci dzień, tata przyszedł i tam zaczął wojsko [prosić o pomoc w odnalezieniu córki]. I przynieśli to dziecko, choć było wykąpane, ubrane i w pieluchach. Mama mówi: «Boże, choć z dzieckiem zrobili porządek». Bo [wcześniej] było obwinęte [w] takim worku. [Miało] rany, bo nie [było] umyte, bo nie było gdzie. To było we Wrocławiu, chyba to było [we] Wrocławiu. A wieźli nas do Jaworzna”. Wątpliwe jest, że siostra pani Sobko została „sprzedana” w Łodzi lub we Wrocławiu, gdyż pociąg, jadąc przez te miejscowości w kierunku Jaworzna, musiałby pokonać co najmniej dwukrotnie dłuższą drogę. Być może zatem stało się to już w drodze do docelowego miejsca przesiedlenia.

No a tata zabrali do Jaworzna¹³, bo wyciągali [z wagonów] wszystkich, bo banderowiec! Ale jakoś tata wypuścili. W Łodzi... Nie, gdzieś przed Jaworzniem wypuścili tatę, bo tato był w wojsku¹⁴. I [wtedy] przynieśli tę siostrę dla mamy, przynieśli z powrotem. Tak się cieszyli[śmy]. No i później mama karmiła ją jeszcze piersią, bo tak to nie było co zjeść. Jakichś tam [tylko] rzucili sucharków. Później przez Oświęcim¹⁵, stanęli[śmy] w Jaworznie, obsypano nas azotoksem¹⁶. Od wszów, bo to przecież [wszyscy mieli] wszy. Jak to nam ciało porozgryzało, ten azotoks. Jak się rany porobiły. A nie [było] się gdzie wykapać. Nikt nie dbał. No ale my byli[śmy] szczęśliwi, że tato wyszedł, że

¹³ Centralny Obóz Pracy w Jaworznie kierowany przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, powstał najpewniej w lutym 1945 r., na miejscu istniejącego od czerwca 1943 r. podobozu KL Auschwitz-Arbeitslager „Neu-Dachs” nr 147. Utworzenie podobozu ukraińskiego (koniec kwietnia 1947 r.), do którego trafić miał ojciec pani Sobko, było jednym ze skutków akcji „Wisła”. Kierowano tam osoby podejrzane o współpracę z UPA lub o przynależenie do struktur OUN. Do czasu likwidacji podobozu, 8 I 1949 r., przebywało w nim łącznie 3873 osoby pochodzenia ukraińskiego i łemkowskiego. Najstarsza osoba miała 79 lat, zdarzały się przypadki urodzeń dzieci w obozie. W wyniku prowadzonych śledztw 547 osób z aktami oskarżenia skierowano do więzienia w Krakowie. Na skutek znęcenia się przez kadrę obozową, tortur, bicia, wielogodzinnych przesłuchań, a także trudnych warunków sanitarnych i żywieniowych, wśród przetrzymywanych w obozie do śmierci doprowadzono 161 osób. Zob. m.in.: K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947–1949)*, Katowice 2001, s. 7–30; *Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956*, t. 1–2, red. K. Miroszewski, Z. Woźniczka, Jaworzno 2007; Ł. Kamiński, *Obóz Jaworzno: ukraiński etap*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 174–176.

¹⁴ W dalszej części relacji pani Anna wskazuje, że ojciec – najpewniej w okresie międzywojennym – służył w polskim wojsku, w Gródku Jagiellońskim (współcześnie Гopодoк [Gródek] miasto na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, siedziba rejonu gródeckiego). Można przypuszczać, że właśnie ten fakt sprawił, że nie został osadzony w obozie w Jaworznie, a po przesłuchaniu wypuszczony. Jego nazwisko nie widnieje na liście osadzonych w obozie. Zob. K. Miroszewski, *op. cit.*, s. 91–92.

¹⁵ Jak wskazuje Kazimierz Miroszewski prawie wszystkie transporty do obozu w Jaworznie przejeżdżały przez Oświęcim, ze względu na stworzenie tu przez okupantów hitlerowskich – w ramach infrastruktury KL Auschwitz – systemu bocznic kolejowych i zaplecza technicznego. Zob. K. Miroszewski, *op. cit.*, s. 16.

¹⁶ Azotoks – mocno toksyczny, owadobójczy środek ochrony roślin, współcześnie wycofany z użycia.

tatę wypuścili. No i później przyjechali[śmy] tu, do Gardna¹⁷. Bo w Gardnie był PUR. Teraz jest [w tym budynku] ośrodek [zdrowia]¹⁸.

No i tam rozdzielali [ludzi] po wsiach¹⁹. A naprzeciwko był kościół. A za kościołem było widać jezioro²⁰. A my z taką wodą się nie spotykaliśmy, bo u nas tam jezior nie było w Bieszczadach. A wyszedł ksiądz, ksiądz Nowak²¹, już nie żyje, i mówi: „A do morza ich! A morze nimi *zagacić*!²²”. Boże, Boże, tej chwili, nigdy [nie zapomnę] tej chwili... Tak tato nas złapał, tak się żegnali[śmy], bo już do morza, do tego morza nas powyrzucają. Ale tato

¹⁷ Gardna Wielka (niem. Groß Garde) – wieś, położona współcześnie w województwie pomorskim, powiecie słupskim, w gminie Smołdzino nad jeziorem Gardno. W drugiej części wywiadu pani Sobko rozwija wątek następujący: „Pamiętam, później [przyjechaliśmy] do Słupska. Ludzie chodzili, zagłądali [na nas], robili [nam] zdjęcia, bo [przywzięli] banderowców, Boże, Boże. A my [tam, w Zahoczewiu] siedzieli[śmy] w lesie. Też byli[śmy] banderowcy, bo [siedzieliśmy] w lesie, [a] jedyne schronienie dla nas [w Bieszczadach, to] był las. Wojsko bało się iść do lasu, mieliśmy tam schronienie. W Słupsku już się [w lesie] nie chowali[śmy]. Do Słupska nas wyładowali. Tylko [tam] była już ochrona, było wojsko. No i już tak rozwozili [nas] po wsiach. Przyjeżdżali [po nas] końmi, nazywano je «tabory», to jeszcze były wozy z wojny. I tak nas [wieziono] do tego Gardna. [...] Cały czas [myśleliśmy], że jedziemy na stratę, że może wiozą [nas] na stratę, tak jak Żydów”.

¹⁸ Chodzi o lokalną siedzibę Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR), która w Gardnie Wielkiej mieściła się najpewniej w obecnym ośrodku zdrowia przy pl. Wolności.

¹⁹ W drugiej części wywiadu pani Sobko następująco rozwija okoliczności osiedlenia się: „Tylko do Kluk [niem. Klucken, wieś w powiecie słupskim – P.Z.] nasłali dużo [przesiedleńców z akcji «Wisła»]. Tam [mieszkali] sami Niemcy i stamtąd ludzie uciekali w nocy polami, uciekali bagnami. I [było] tak, że w Klukach nie został nikt [z przesiedleńców]. [Ludzie] się bali, tu morze, [a] tu jeziora. I ci ludzie się bali. Ale tu Smołdziński Las [niem. Holzkathen, wieś w powiecie słupskim – P.Z.] to napchali tam [ludzi]. W Smołdzińskim Lesie pozostawiali i dobrze się urządzili, bo chodzili nad morze do pracy, i dziewczyny chodziły do pracy. Później zbierały jagody, sprzedawały borówki, żurawinę. A u nas tego tam nie było, tych borówek, żurawin, tam w Bieszczadach. Nie było, no a tutaj tak. A z Bieszczad przyjeżdżali [ludzie] tu i nam zaczęli zazdrościć”.

²⁰ Pani Anna mówi o XIX-wiecznym kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, za którym, w odległości kilkudziesięciu metrów, znajduje się jezioro Gardno.

²¹ Ksiądz kanonik Jan Nowak, pierwszy powojenny proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Gardnie Wielkiej, sprawujący posługę w latach 1946–1965. Zmarł w 1972 r., pochowano go na cmentarzu przykościelnym w Gardnie Wielkiej.

²² *Zagacić*, czyli zagrozić gaciami, zagrozić, zapełnić. W tym kontekście – zakryć (wrzucić do morza).

mówi tak do mamy: „Ty bierz [dzieci], tu jest las – a jeszcze jedną krowę mieli[śmy] – uciekaj z tą krową, i z tymi dziećmi, może choć wy się utrzymacie, a ja to już z końmi zostanę”.

No i my tak szli[śmy] tym lasem z Gardna, przeważnie szczaw zbierali[śmy] i jedli[śmy]. No i doszli[śmy] tu, [do Smołdzina]. I tu, koło kościoła²³, mama kazała mi wydoić krowę, bo mama to dziecko [miała] bez przerwy na rękę. Ja doiła[m] tę krowę, krowa kopnęła i wylała mleko. Już koniec, już nie mamy co jeść. Ale tu był taki dom, jakieś schronisko, i tam [była taka] pani S., i ona nas wzięła, daj jej Boże! Nie wiem, czy żyje, czy nie. I ona nas wzięła do siebie na podwórko. Do domu nie wzięła, bo my [byliśmy] brudni, w strupach, i wyniosła chleb, ukroiła ten chleb. I ja się zapytałam, jak się to je, bo nie wiedziałam. [...] No i ona nam wyniosła kawy i mówi tak: „Dzieci, jedzcie”. Ponalewała. No my nie wiedzieli[śmy] jak, czy to jeść ręką, czy jak? No, pojedli[śmy] trochę, dostali[śmy] sił. Czekamy, czy tatę wyrzucili do morza, czy [do nas wróci]. Ale sołtys dał furmankę, jadą [już razem ze strykiem] furmanką. Już jedzie tato i stryjek, brat taty. Bo to dwóch braci pożeniło się z dwoma siostrami i tak my byli[śmy] razem.

No i później przydzielono nas [do jednego z domów w Smołdzinie]. Weszli[śmy] do środka, a tam] była jakaś Niemka. A świerzb miała jak nie wiem, [ona] i jej córka. Tato mówi: „Ja tam nie pójde, ja mam pięcioro dzieci. Nie dość, że mają strupy, rany, jeszcze się [zarazimy] świerzbem”. I poszli[śmy] do stodoły, i tato zrobił takie miejsce, no i siedzieli[śmy] w tej stodole. Ale nie wolno nam było wychodzić, bo pod oknami wszędzie podsłuchiowano. Przez dwa lata nie mogli[śmy] nigdzie wychodzić, ani wejść do drugiej wioski. Trzeba się było meldować²⁴, takimi byliśmy okropnymi skazańcami!

²³ Chodzi tu o kościół pw. Trójcy Świętej znajdujący się w centrum Smołdzina.

²⁴ Na temat bardzo trudnych warunków mieszkaniowych i aprowizacyjnych przesiedleńców z akcji „Wisła”, inwigilacji przez UB ze względu na podejrzenia przynależności lub współpracy z OUN lub UPA, a także obowiązkach meldowania się na MO zob. przede wszystkim: R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej...*, s. 83–95; *idem, Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997, s. 136–141. Por.: I. Hałagida, *Pierwsze lata Ukraińców na zachodnich i północnych ziemiach Polski po przesiedleniu w ramach akcji „Wisła” (1947–1952)*, [w:] *Akcja „Wisła”...*, s. 125–141. Dodatkowo, należy zwrócić uwagę, że ludność osiedlano w dużym rozproszeniu, co miało przyspieszyć procesy asymilacyjne z Polakami. Zakazywano zmian miejsca pobytu oraz swobodnego przemieszczania się w granicach powiatu czy województwa; I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 2002, s. 48–49.

No trochę później było już lepiej. Już miałam piętnaście lat, chodziłam do [pracy w] melioracji. Już tam dostałam i chleba, i cukru. A później tu [w Smołdzinie] był kurs. [Wcześniej] skończyłam pięć klas, a tu był kurs i mówię do taty: „Ucieknę z domu, jak nie pójdę na ten kurs”. A tato: „[Musisz iść] do roboty, bo trzeba młodsze dzieci [utrzymać]”. Tato nie mógł, bo był bardzo skatowany. Same rany miał i nie mógł pracować²⁵. No, ale poszłam, puścił mnie na ten kurs. Siedem klas skończyłam na tym kursie. A później już chodzili[śmy] po ludziach, na zarobek. [Na początku] byli takie „pany”, poprzyjeżdżali i pokazywali co robić. Nas mieli za nic. Bezprawie takie. Co chcieli z nami robili. [...] A później już nam przydzielili kukurydzę, w Gardnie dawali nam cukier²⁶. Ale więcej [nam] rozkradli, niż dostali[śmy]. No ale mieli[śmy] żarna, nakręcili[śmy] w żarnach takiej marmatygi, nagotowali[śmy] sobie].

Do lasu nie było nam wolno [iść], broń Boże, nie było nam wolno wziąć jakiegoś patyka. Był taki T. Ja raz poszła[m] z tatą i tato nawiązał takie wiązki patyków, ciągnęli[śmy] je chyba ze trzy kilometry. Wieczorem przychodzi [ten T.]. A on nie był do niczego upoważniony, ale nastraszył tatę mandatem. Tam, ileś powiedział, tato biedny zapłacił za to. No i tak się trzymali[śmy]. Niemców już wysiedlili za Odrę, to my już zastąpili[śmy] Niemców²⁷. Chodzili[śmy] na zarobek kopać ziemniaki, wszystko robić w lasach.

No i tak jakoś... Spalili nas! [Mieszkaliśmy w] dwie rodziny. I to 31 października. Akurat skończyli[śmy] kopać ziemniaki, już po trochę zaczęli[śmy] robić [wokół domu], bo nie umieli[śmy], bo my tam [w Bieszczadach] mieli[śmy] glinę, a tu piasek, już przyzwyczailiśmy się trochę. No i to zboże, jeszcze było niewymłócone, i spalili... Nawet krowa była w stajni, wszystko nam spalili. Później, jak spalili, mama i tato poszli po żebrach, bo nie było wyjścia... No tak trochę nazbierali. A ja już poszła[m] do Słupska, do szkoły krawieckiej. I jak tu później wrócić? Dwa lata byłam w szkole krawieckiej i już zaczęłam szyć. Zawsze ktoś przyniósł coś do przeróbki, bo to nie było tak jak teraz. No i zawsze za to [dostawałam] ziemniaki czy tam zboże. I tak pomału, pomału. I później już na dobre zaczęłam szyć. No i też prześladowali.

²⁵ Stan ojca – co w dalszej części relacji wyjaśnia pani Sobko – wynikał z obrażeń, które ojciec odniósł podczas przesłuchania przez UB w trakcie wysiedlenia.

²⁶ Na temat wsparcia przesiedleńców przez władze i Polski Czerwony Krzyż zob. m.in.: R. Drozd, *Droga na zachód...*, s. 143–152; I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach...*, s. 42–48.

²⁷ Zob. przyp. 11.

Był taki D., pracował w gminie, [nękał nas] żeby płacić podatek, żeby [płacić za] to, żeby to... Ale jakoś biedę klepali[śmy]. Nasz naród był pracowity. Nie czekali[śmy] na nic, [na jakąś pomoc], tylko tu już się otworzyła praca nad morzem, [zatrudniali do pracy, żeby] sadzić las. Wszędzie szli[śmy]. Nocami i dniami robili[śmy], [chodziliśmy] do kogoś młócić [zboże]. Dali nam drugi dom. Ale co? Sufity się waliły, dach dziurawy, trzeba było wszystko nakrywać. Ale jakoś tato wrócił trochę do zdrowia, no i pomału [remontowaliśmy]. Te młodsze dzieci poszły już do Słupska do szkoły. I jedna [siostra] jest [teraz] w Słupsku, jedna w Gardnie, a jedna w Smołdzińskim Lesie jest nauczycielką.

A brat umarł. Brata bardzo zbili po głowie. Chciał koniecznie jechać w Bieszczady, a jak tu przyjechał miał siedem lat. Poszedł do wojska, był w marynarce. I [później] pojechał w Bieszczady i tam go złapali, bardzo go zbili. Tak, było tak, banderowiec²⁸. Wrócił tu, jeszcze się ożenił w Kołobrzegu, miał dwoje dzieci. Chorował, chorował, chorował na głowę i umarł, jest pochowany w Kołobrzegu.

²⁸ Przesiedleńców z akcji „Wisła” obowiązywał całkowity zakaz powrotu do wcześniej zajmowanych gospodarstw, co regulowała instrukcja Ministerstwa Ziem Odzyskanych rozesłana 10 XI 1947 r. Nieznacznie lepsze możliwości powrotu pojawiły się dopiero na fali odwilży „polskiego października” 1956 r. Polskim władzom zdecydowanie bardziej zależało jednak na pozostaniu przesiedleńców na Ziemiach Zachodnich i Północnych (ZZiP), ich adaptacji i integracji (stąd m.in. utworzenie UTSK w połowie 1956 r., o czym dalej). Przeciwdziałano powrotom decyzjami politycznymi: 27 VIII 1949 r. uchwalono dekret o przejęciu na własność państwa nieruchomości pozostawionych przez przesiedleńców, 6 XI 1951 r. wydano dekret o niemożności dzielenia, sprzedawania, wydzierżawiania czy zastawiania otrzymanych gospodarstw na ZZiP, 2 VIII 1956 r. minister rolnictwa wydał instrukcję, która przewidywała możliwość przejęcia przez przesiedleńców ich dawnych gospodarstw wyłącznie wtedy, kiedy nie były użytkowane przez polskich osadników, spółdzielnie produkcyjne, Państwowe Gospodarstwa Rolne czy inne instytucje, natomiast na mocy uchwały Sejmu z 12 III 1958 r. dawni właściciele mogli odzyskać swoje gospodarstwa jedynie drogą kupna. Do województwa rzeszowskiego, na terenie którego znajdowało się Zahoczewie, powróciło w okresie 1957–1959 1089 rodzin, choć chętnych było dziewięciokrotnie więcej; R. Drozd, *Władze polskie wobec ludności ukraińskiej w latach 1952–1959*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 178–182; I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach...*, s. 125–127. O próbach powrotu przesiedleńców z Akcji „Wisła” i realiach, jakie spotykały ich w miejscu dawnego zamieszkania zob. m.in.: A. Słabig, „...O tę taszkę powrotu mamy zaszczyt Obywatela Prezydenta prosić”. *Wysiłki przesiedleńców z akcji „Wisła” na rzecz powrotu w świetle korespondencji z lat 1947–1948*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 16 (2010), s. 165–171.

Miała[m] 21 lat, [jak] wyszła[m] za mąż i [przyszłam] tu, do tego domu. Też [było] porozwalane, ani okien, ani nic nie było. Mąż był kowalem, pracował w kuźni, ja trochę szyła[m]. I tak się dorabialiśmy. Jak się pobraliśmy, to ja nie miała[m] ani garnka, ani wiadra, nic, nic. [...] No i tak pomału, pomału, urodziło się nam czworo dzieci. Trzech synów, najmłodsza córka [...].

Dzieci zaczęły chodzić [do szkoły, a] był tu taki [nauczyciel]. Jak była rocznica [śmierci] Świerczewskiego, jak on zbił [mojego syna]. [Syn] się [we krwi] kąpał, bo zamordował Świerczewskiego²⁹. A [był] w drugiej klasie, [a] nauczyciel [to] taki Głuchowski³⁰. Przyleciał tu sąsiad i woła: „Panie Sobko, panie Rysiu, [dziecko] takie zbite. Wszystko ma na sobie porwane”. Wtenczas dzieci chodziły [do szkoły] w takich fartuszkach, białe kołnierzyki. To wszystko miał zakrwawione, leżał [we krwi]. A [mąż] nic mi nie powiedział. Ja widziała[m] tylko głowę [syna], [był] cały nakryty. Jak [sąsiad] mi o tym powiedział, przyszłam, odkryłam... Miał takie pręgi od kabla [na] całym [ciele]. On i jeden taki [uczeń] ze Smółdzińskiego Lasu. Nauczyciel tak bił. A on biedny, [był] taki potulny, a [nauczyciel] go tak bił i on w tej krwi leżał. Pani kochana! Jak ja to zobaczyłam, myślę sobie: „Już mi wszystko jedno, już mnie wszystko przerosło!”. [Wzięłam] wszystkie te ciuchy na rękę i lecę do szkoły. No i tam: „chciałam z Głuchowskim”. Jak on przyszedł do pokoju nauczycielskiego, jak ja go rąbnęła[m] w twarz dwa razy, on się przewrócił na stół i ja, za przeproszeniem, tak się wyraziłam: „Tu, kurwa, już się wykończysz. Daj dowód, że on mordował Świerczewskiego albo ktoś z nas”. I on się wystraszył, wystraszył się. I ja przyszła[m] do domu, wezwałam pogotowie, przyjechało. A syn już za ten czas wziął [ze] dwadzieścia

²⁹ Generał Karol Świerczewski zginął 28 III 1947 r. pod Jabłonkami (wieś, współcześnie w województwie podkarpackim, w powiecie leskim, w gminie Baligród) podczas inspekcji garnizonów wojskowych, w przypadkowej zasadzce zorganizowanej przez sotnie UPA Jarosława Starucha (pseud. „Stach”) i Stepana Stebelskiego (pseud. „Chrin”). Jego śmierć stała się pretekstem do rozpoczęcia akcji „Wisła”, o której polskie władze zdecydowały już wcześniej. W tym kontekście, jak również w odwołaniu do ludobójstwa na Wołyniu, władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej budowały stereotyp wszystkich Ukraińców, jako rezunów i bandytów. Zob. m.in.: G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”: konflikt polsko-ukraiński*, Kraków 2011, s. 417–421; idem, *Obraz Ukraińca w literaturze Polski Ludowej*, [w:] *Polska – Ukraina: spotkanie kultur. Materiały z sesji naukowej*, red. T. Stegner, Ostaszewo Gdańskie 1997, s. 109–110; A.A. Zięba, *Ukraińcy w oczach Polaków (wiek XX)*, „Dzieje Najnowsze”, nr 2 (1995), s. 95–104.

³⁰ Osoba bliżej nieznana.

tabletek. Jakie szczęście, że [w domu] była butelka [z lekarstwem], to pogotowie [go] uratowało. To później, chyba jeszcze [przez] miesiąc, jak gdzieś szła[m], [nauczyciel Głuchowski], tak daleko [był], to klękał [przede mną], tak się bał. Klękał i z daleka: „Dzień dobry, pani Sobko”. A ja nic się nie odzywałam. Przenieśli go za karę do Sieć³¹ i tam gdzieś poszedł po choinkę i zamarzył, bo był pijany w zimie. Zamarzył, tam go znaleźli. Takie mieli[śmy] życie.

[Mój] drugi syn Rysiu poszedł do kościoła. Ksiądz mówi: „[Proszę] uczyć ich różnych [modlitw]”. Ja podeszłam [do niego] i mówię: „Proszę księdza, co ksiądz nauczy to będzie umiał”. Nie miałam katechizmu, bo nie było, bo to była komuna. Nie było gdzie kupić ani nic. I mówię: „Nie umiem wszystkiego, bo ja jestem grekokatoliczka³². Ja umiem po grekokatolicku”. [...] Później [syn] chodził na tę naukę. [Zorganizowano] zebranie dla rodziców [dzieci, które szły do Pierwszej Komunii]. Poszli[śmy] na to zebranie. On

³¹ Siecie (niem. Zietzen) – wieś, współcześnie położona w województwie pomorskim, w powiecie słupskim, w gminie Smołdzino.

³² Przyjmuje się, że wśród przesiedleńców dwie trzecie osób należało do Kościoła grekokatolickiego (głównie z województw rzeszowskiego i krakowskiego), jedna trzecia do Kościoła prawosławnego. Chociaż funkcjonowanie dotychczasowych placówek prawosławnych i zakładanie nowych, pod ścisłym nadzorem władz, zostało zalegalizowane, to Kościół grekokatolicki przestał praktycznie istnieć (mimo braku regulujących ten fakt aktów prawnych). Na terenie objętym wysiedleniami majątek Kościoła został przejęty przez państwo (na podstawie wspomnianego wyżej dekrety z sierpnia 1949 r.) lub, częściowo, przez Kościół rzymskokatolicki i prawosławny. Na terenie ZZiP natomiast, władze, w obawie o „odnowienie się ruchu ukraińskiego”, zakazały zakładania nowych parafii. Grekokatolicy, chcąc uczestniczyć w kulcie religijnym, musieli uczęszczać na nabożeństwa w świątyniach rzymskokatolickich lub prawosławnych. Zob. m.in.: J. Mieczkowski, *Życie religijne mniejszości narodowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 1 (1995), s. 105; I. Hałagida, *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach...*, s. 51–54; *idem*, *Między Moskwą, Warszawą i Watykanem. Dzieje Kościoła grekokatolickiego w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2013, s. 193–196. Murowana cerkiew pw. św. Michała Archanioła w Zahoczewiu, do której przynależała rodzina Kałuców, na początku lat 50. stała się magazynem sprzętów liturgicznych z innych likwidowanych cerkwi, by kilka lat później również zostać rozebraną (zachował się fundament cerkwi). Zob. S. Kryciński, *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków 2005, s. 47. Cmentarz grekokatolicki w Zahoczewiu, na obszarze którego zachowanych jest ponad dwadzieścia przedwojennych nagrobków (wyremontowanych dzięki pracom społecznym wolontariuszy skupionych wokół Stowarzyszenia „Magurycz”), jest obecnie użytkowany przez miejscową parafię rzymskokatolicką.

tam siedział z tymi chłopakami i [ksiądz] ich egzaminuje: „No Sobko, ile jest przykazań bożych?”. On wstał: „Dzesync”, bo on nie umiał wymawiać, seplenił, a ja księdzu mówiła[m], jaka jest sprawa. „Dzesync przykazan...”. „Siadaj, modlisz się po niemiecku, po ukraińsku i po rusku”, [powiedział mu ksiądz]. Jak mnie to wzruszyło. I myślę sobie: „Ooo, nie!”. Poszłam [do kościoła. Ksiądz] poszedł do zakrystii, i ja stanęła[m] w drzwiach, tak żeby mi nie uciekł i pytam się go: „Proszę księdza, ile jest bogów na świecie?”, „No jeden”. „A co ksiądz robi z mojego dzieciaka? Nie dość, że go przesładują, biją, tłuką, że [zabił] Świerczewskiego, że banderowiec, to jeszcze i ksiądz dolał oliwy do ognia”. A on zaczął się wykręcać. Ja mówię: „Nie. Ja była[m] w Oświęcimiu³³, proszę księdza, tam paznokciami na drzwiach pisali, w różnych językach. Ale wszystko szło [do Boga]. Modlitwa, wszystko szło do Boga”. Nagadałam [mu], rozpłakałam się i poszłam do domu. I mówię: „Nie, synu. Nie pójdziesz do komunii”. A on: „Dlaczego?”. Ja mówię: „No nie”. I powiedziałam księdzu. Ale [ksiądz] rozmyślał [nad tym], przełamał się. Ja mówię: „To ksiądz zamiast chrześcijan jednoczyć, to ksiądz ich rozróżnia?”. No i na drugi dzień nie puściłam już [syna] do kościoła na tę naukę. Na trzeci dzień [ksiądz] przysła chłopaka, takiego P., z kartką, żebym szykowała [syna] do komunii. Ja mówię: „Nie, nie pójdzie”. I jeszcze napisałam kartkę [księdzu], że jadę do Słupska, niech go [tamtejsze duchowieństwo] przeegzaminuje, czy on się faktycznie tak [niepoprawnie] modli. A chociażby się [tak źle] modlił, ale modlitwa idzie tutaj, [do Pana Boga]. Jak ja tę kartkę napisała[m], przyleciał zaraz [ksiądz] i przeprasza. I ja mu wtenczas nagadałam, oj nagadałam mu wtenczas! Tak, że aż on na komunii był [w naszym domu], tak się później przełamał. Ja mu to przetłumaczyła[m] i aż był tu na komunii.

Przeżyliśmy okropne czasy. Teraz, nie powiem, nikt nam nic nie wytyka, jest [pod dostatkiem] chleba, jest dobrze. Narzekają, że jest źle, nie, jest bardzo dobrze, bo jest chleb. Po śmietnikach [jest] więcej chleba, [niż wtedy] jak byłam mała. [...] Teraz już nikt [nam] nie dokucza, nikt nie pokazuje:

³³ Pani Sobko zwiedzała Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, utworzone na terenie KL Auschwitz-Birkenau, w ramach wycieczki młodzieżowej na początku lat 50. (nie później niż w 1954 r.). W dalszej części relacji tłumaczy okoliczności zorganizowania wycieczki.

to „banderowka”, czy tam „Ukrainka”. Już teraz [jesteśmy] pogodzeni. Ale przedtem, ojej, wycierpieli[śmy]. Nie było prawa. Dzieci szły do szkoły, już drugie dzieci wołały za nimi... Było okropnie... Byliśmy tacy [jak ci, co] teraz uciekają, ci uciekinierzy [z Bliskiego Wschodu]. Ale ich choć przyjmują, oni mają gdzie uciekać³⁴. A my nie mieli[śmy] gdzie uciekać. Rosja wszystko objęła, wtenczas [nastała] komuna i koniec. Tak było.

Tam, [w Bieszczady], pojechała[bym] dzisiaj z chęcią. Ale tam wszystko zniszczone. [Do naszego domu], zaraz [po naszym wyjeździe] taki L. [się przeprowadził]. U nas był dom wybudowany, ale jeszcze nie skończony, podłóg nie było. I tam się przeprowadził taki L., Polak. A miał dużo dzieci, i jakoś zaraz na trzeci dzień dzieci podpaliły ten dom, bo był drewniany. A żeby stał ten dom, to dzisiaj bym tam pojechała. Byłam tam trzy razy, zwiedzałam [razem z] córką.

Jak sobie pomyślę... To już nie wróci... Ta wesołość, ci sąsiedzi, tak się lubiliśmy... A tu [jest] wszystko obce. Moja mama, jak tutaj przyjechaliśmy, wygnała krowę, żeby [ją] popaść. A tu stąd taki W.M., podszedł do mamy i mówi: „Proszę pani, a widziała pani, jak wczoraj jechali banderowcy?”. A mama mówi: „Widziałam dziecko, widziałam”. [I ten W.M. dodaje]: „Ale mieli i nosy, i oczy, i uszy mieli”³⁵. Tak były nastawione te dzieci! Tak były! No i on mamie tłumaczy, że [to byli] banderowcy, ale mieli i uszy, i oczy, i że wszystko mieli. No, ale byli banderowcy, trzeba zabić i koniec! I tak było. Wieczorem, nie było wolno, [żeby] ktoś gdzieś wyszedł. Byliśmy jak w więzieniu. Chodzili pod okna, podsłuchiwali, zmyślali, co im się podo- bało. I tak było. [Nasi nowi sąsiedzi] przyjechali prędkiej³⁶, pozabierali po

³⁴ Chodzi tu o masowy napływ setek tysięcy uchodźców z krajów Bliskiego Wschodu i północnej Afryki, m.in. Syrii, Iraku, Afganistanu, Erytrei, którzy na skutek wojen domowych, tragicznej sytuacji ekonomicznej, powstania i działalności tzw. Państwa Islamskiego (na terenie Iraku i Syrii), przybyli – głównie przez Morze Śródziemne – do krajów europejskich.

³⁵ Na temat stereotypowego wizerunku Ukraińca w okresie PRL zob. przyp. 29.

³⁶ Na tereny województwa szczecińskiego przybyło ok. 211 tys. osadników z Kresów Wschodnich. Przeszło 2,5-razy większą grupą byli osadnicy z Polski centralnej (560 tys. osób). W gminie wiejskiej Słupsk – wg danych z 1948 r. – proporcje te układały się następująco: 25,3 tys. osób z Polski centralnej, 6,6 tys. osób z Kresów Wschodnich, 2 tys. osób z innych krajów, 600 autochtonów. Zob. B. Okoniewska, *Procesy osadnicze na Pomorzu Gdańskim i Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950: próba porównania*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 4 (1995), s. 160–161.

Niemcach wszystko, a nam dawali takie domy z dziurami, bez drzwi, bez okien. No i tak musieli[śmy] żyć jak zwierzęta, jak zwierzaki, tak było.

A teraz z Ukrainą [Polacy są] zaprzyjaźnieni, jest przyjaźń, cieszę się, że choć trochę jest takie pojednanie. [A wszystko] przez ten Wołyń³⁷. Ale czemu oni [dzisiaj] rozjątrząją to, co było kiedyś. To raz. A drugi raz, niech powiedzą [jakie były prawdziwe] przyczyny Wołynia. Niech powiedzą co, i jak, i za co, i dlaczego, tylko że wymordowano. To nie wymordowano. [...] Przedtem [mówiło się, że] było pięćset tysięcy [ofiar], później zmniejszyli na czterysta, teraz na sto tysięcy. A tam jak sto ludzi zginęło byłoby dobrze³⁸. Ale w [19]14 r., jak Piłsudski nasłał tam tych [swoich żołnierzy], to wojsko

³⁷ Specyfikę relacji polsko-ukraińskich, a także polskiej i ukraińskiej polityki historycznej w latach 1994–2016 – w kontekście ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej – przekrojowo opisuje Grzegorz Motyka: G. Motyka, *Wołyń '43. Ludobójcza czystka – fakty, analogie, polityka historyczna*, Kraków 2016, s. 199–247. Por. I. Ільющин. *Українська повстанська армія і Армія Крайова: Протистояння в Західній Україні (1939–1945 рр.)*, Kijów 2009. Do dziś II wojna światowa (wydarzenia na Wołyniu i w Galicji Wschodniej), a także akcja „Wisła” stanowią przestrzeń mniej lub bardziej ostrego konfliktu w relacjach politycznych między Polską a Ukrainą.

³⁸ Najdokładniejsze dane dotyczące ludobójstwa OUN–UPA na Polakach na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej przedstawia Ewa Siemaszko. Udokumentowano śmierć 88,7 tys. Polaków (niespełna połowa znana z imienia i nazwiska), przy czym pełne straty badaczka szacuje na 130,8 tys. osób. Zob. E. Siemaszko, *Bilans zbrodni*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7–8 (2010), s. 77–94. Według G. Motyki, między lutym 1943 r. a marcem 1945 r. zginęło blisko 100 tys. Polaków, a kolejne ok. 300–400 tys. osób zostało zmuszonych do ucieczki w obawie o życie. Zob. G. Motyka, *Wołyń '43...*, s. 83. Polską i ukraińską perspektywę wydarzeń wołyńskich, poza wieloma publikacjami naukowymi, których nie sposób tu wymienić, najlepiej obrazuje zapis cyklicznych konferencji naukowych z udziałem polskich i ukraińskich historyków XX w.: *Polska–Ukraina. Trudne pytania*, t. 1–11, Warszawa–Łuck 1997–2011 (t. 8 został poświęcony akcji „Wisła”).

swoje, to co oni zrobili na Wołyniu? Wszystkich Ukraińców wymordowali³⁹, a sami zajęli [te ziemie], tę pańszczyznę wówczas rozbili⁴⁰.

[...] I teraz, tam na Ukrainie właśnie to pamiętali. Którzy młodzi ludzie puciekali [w okresie II wojny światowej], w las [...]. I właśnie wtenczas wet za wet oddawali, a tego nie powiedzą. A teraz co [się dzieje]? Co Rosja robi? Mordują, niby Ukraińcy na Ukrainie, a mordują Ukraińców, a Rosja [to wszystko] podżega⁴¹.

³⁹ Legiony Polskie, do których Józef Piłsudski w sierpniu 1914 r. zdecydował się wcielić tworzone oddziały Wojska Polskiego (po klęsce idei antyrosyjskiego powstania), zostały skierowane na Wołyń, w ramach armii austro-węgierskiej, w latach 1915–1916. W dniach 4–6 VII 1916 r. doszło tam do bitwy pod Kostiuchnowką (ukr. Костюхнівка) z oddziałami rosyjskimi. Po bitwie na pół roku ustabilizował się front, w tym czasie legionieści zamieszkali w specjalnie dla nich wybudowanych osadach wojskowych. Zob. M. Klimecki, *Legiony Polskie na Wołyniu*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 27 (2008), s. 108–116. Por.: J. Panaś, *Pamiętnik kapelana Legionów Polskich*, Lwów 1920; W. Bandurski, *Krwii ofiarnej cześć*, Warszawa 1928. Autor niniejszego opracowania nie odnalazł wzmianek na temat mordowania ludności cywilnej na Wołyniu przez polskich żołnierzy.

⁴⁰ Najpewniej pani Sobko chodzi o osadnictwo wojskowe, które na Wołyniu rozpoczęło się w 1921 r. wraz z przystąpieniem do realizacji reformy rolnej. Do otrzymania ziemi mieli prawo inwalidzi i żołnierze Wojska Polskiego oraz ochotnicy, którzy odbyli służbę frontową. Nadziały miały zapewnić samodzielność gospodarstw. Przeciwnikami osadnictwa byli zarówno polscy ziemianie na Wołyniu, jak i ludność ukraińska. Pierwsi uważali, że bardziej efektywnym gospodarzem byłiby polscy włościanie, drudzy oczekiwali, że ziemia z reformy rolnej trafi w ich ręce (takie postulaty wysuwali ukraińscy posłowie w polskim parlamencie). Według stanu z lat 30. na Wołyniu osiadło ok. 3,5 tys. żołnierzy, przejmując blisko 55 tys. ha ziemi i zakładając do 250 osad. Na Wołyniu miało miejsce także osadnictwo cywilne, wynikające głównie z parcelacji prywatnej własności ziemskiej. W latach 1921–1938 objęła ona blisko 280 tys. ha, z czego przeszło połowę przeznaczono na nowo powstałe gospodarstwa. Nabywcami ziemi byli prawie wyłącznie rolnicy z innych, niekresowych, przeludnionych terenów kraju. Zob. J. Stobniak-Smogorzewska, *Osadnictwo na Wołyniu 1921–1940*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 27 (2008), s. 153–168; więcej na ten temat: *eadem*, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920–1945*, Warszawa 2003.

⁴¹ Pani Sobko nawiązuje do toczącej się od kwietnia 2014 r. wojny hybrydowej na wschodniej Ukrainie, na terenie Donbasu (obwodów donieckiego i ługańskiego), między Ukrainą a prorosyjskimi separatystami wspieranymi przez Federację Rosyjską. Tłem wojny ukraińsko-rosyjskiej są stosunki polsko-ukraińskie, na których pogorszeniu miałyby zależeć Rosji. W tym kontekście ocenia się, że to Rosja stoi m.in. za zniszczeniem lwowskiego pomnika pomordowanych profesorów lwowskich czy pomników polskich ofiar UPA w Podkamieniu i Hucie Pieniackiej (do dewastacji doszło w marcu 2017 r.), a także pomników członków UPA w województwie podkarpackim.

Tak samo i u nas było. O Jezu, o Jezu, co u nas było w [19]46, [194]7 r., jak nas wywozili do Rosji, [jak] nas wywozili⁴². Połapali dzieci, [zawieźli je tam] do Łukawicy⁴³ na stację, [myśleli], że rodzice [wyjdą z lasu i] pójdą za dziećmi. Pani, po drodze nas gwałcili, zabijali po lasach. Jakbym [tylko] powiedziała swoją historię. I niech mi ktoś mówi, nie wiadomo jak, że nie ma Boga. Jest Pan Bóg. Ja spod kuli uciekła[m], wywieźli nas do lasu. Boże, tam już pik, pik. Już wołają dzieci: „Ratunku, mamó, tato”. A mnie prowadził taki [żołnierz], to [było] w [19]46 r., był pijany i prowadził mnie w las. On się rozebrał do naga. Pani, ja w życiu nie widziała[m] nagiego człowieka. Teraz [to] uczą w szkole. Trzymał mnie za rękę, nie ucieknę. Później się rozebrał, przywiązał mnie do drzewa swoim pasem, a sam się rozbierał. I położył na wierzch karabin. I prowadzi mnie nagi, prowadzi mnie dalej. A ja mówię: „Panie, a pan zostawił karabin”. Pan Bóg mi to do głowy [przyniósł na myśl]. Jak on się zerwał, poleciał po karabin, zostawił mnie. A ja tak widziałam]

⁴² Chodzi tu o masowe przesiedlenia wynikające z układu między PKWN a rządem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (podobne układy zawarto z Białoruską i Litewską Republiką Radziecką) z 9 IX 1944 r. Na tej podstawie doszło do wysiedlenia obywateli polskich narodowości polskiej i żydowskiej z terenów II Rzeczypospolitej, włączonych po II wojnie światowej do USRR oraz obywateli polskich narodowości ukraińskiej z jedenastu powiatów, które znalazły się w południowo-wschodniej części Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W wypadku ludności ukraińskiej, wysiedlenia (początkowo dobrowolne, następnie przymusowe) trwały od października 1944 r. do czerwca 1946 r. (choć czyniono starania o kontynuację wysiedleń jeszcze do kwietnia 1947 r.). Oblicza się, że w tym czasie wysiedlono przeszło 482 tys. osób. Rozległość powiatu leskiego, trudne, górskie warunki terenowe, silne struktury podziemia ukraińskiego (w Zahoczewiu zamordowało sołtysa Dmytra Winnickiego, który najpewniej opowiedział się za wysiedleniami), opór lokalnych władz, sprawiły, że akcja wysiedleńcza, mimo zaangażowania od samego początku oddziałów wojskowych, przebiegała tu najmniej skutecznie. W gminie Baligród – wg danych przytoczonych przez Jana Pisulińskiego – po zakończeniu okupacji niemieckiej, miało zamieszkiwać 4827 osób (835 Polaków), a pod koniec czerwca 1946 r. pozostało jeszcze 1096 osób obrządku greckokatolickiego w rodzinach greckokatolickich i mieszanym. Zob. J. Pisuliński, *Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2017, *passim*.

⁴³ Łukawica – współcześnie wieś w województwie podkarpackim, w powiecie leskim, w gminie Lesko, nad Sanem. W Łukawicy znajduje się okazały budynek stacyjny, który obecnie nie jest już wykorzystywany przez kolej. W latach 1944–1947 z Łukawicy odchodziły pociągi z transportami ludności objętej wysiedleniami do USRR i na ZZiP.

przez las, że tam jest pole, i [uciekłam] w zboże. To było w lipcu, a zboże już było wysokie, i tam się skryłam. Słucham, już pik, pik, strzelają. Tam [było] jeszcze więcej [żołnierzy], już za mną strzelają. No, ale [na szczęście mnie] nie widzieli, sprytnie uciekłam w to zboże. Położyłam się. On z lasu wyszedł i nie wie [gdzie jestem]. Później, ja tak patrzyłam przez to [zboże]. Stało parę samochodów, co wieźli nas do lasu, te dzieci, nakryte plandeką. Już żołnierze wychodzą [z lasu], ani jeden nie prowadził ze sobą dziecka. Tylko [każdy miał] w jednej ręce czapkę, a w drugiej karabin. I tak siadali do tych samochodów i odjeżdżali.

I ja pomału, pomału doczołgałam się do takiej miedzy. Tak chciało mi się pić, a tu [miałam] tylko sukienkę z worka. Było ciepło. I w nocy siedzę tam i sobie myślę: „Boże, dlaczego ja się nie dała[m] zabić. Już miałabym spokój. Już bym nic nie wiedziała”. A nie wiedziałam, że tam jest stacja [kolejowa]. Taki był lasek, słysząc było jak jechały pociągi. A w nocy zaczęła się tam strzelanina. Krzyk, napadli na tych ludzi, co [czekali], żeby [wywieźć] ich tam do Rosji. Wybili, zabrali od nich wszystko. I ja sobie tak rano myślę: „Co ja tu zrobić? Gdzie ja [pójdę]?”. Stacja [znajdowała się] czternaście kilometrów od tego [miejsca, gdzie ja mieszkalam]. Ja nigdy w życiu tam nie byłam. Ale jakaś kobieta wyгнаła krowę tak na sznurku, jakiegoś cielaka. Myślę, pójdę do niej, spytam się. Podeszłam i mówię: „Pani, gdzie tu jest stacja? Bo ja zabłądziłam. Gdzie tu jest stacja?”. A ona mówi: „Dziecko, tu jest źródółko. Idź najpierw i umyj się, bo ty cała jesteś we krwi”. A nas, jak w tych samochodach wieźli, to [żołnierze] nas gryźli jak psy, bo wszystko [było] pijane, gryźli gdzie popadnie, jak psy. No i ja poszłam[m], umyłam się. Ona przywiązała tę krowę do drzewa i prowadzi mnie na tę stację.

Pani kochana, ten obraz jest cały czas przed [moimi oczyma]: tak [szło się] na stację trochę pod górkę, po prawej stronie klęczała kobieta z dzieckiem, a leży [obok] jej mąż i chłopak już pozabijane, a ona płacze, lamentuje. A u tego chłopaka, już nie żył, był taki blondynek, wszy łąziły jak mrówki po głowie. Idę dalej, szukam swoich rodziców, szukam wszędzie. Tam jacyś [ludzie] jeszcze płaczą. Tam pozabijani, a tu stoi już pociąg. Ładują. Wojsko ładuje [ludzi] do pociągu. I ja idę dalej. Spotkałam swoją ciotkę, co my byli[śmy] razem, i mówię: „Ciociu, a gdzie mama?”, „Mama w lesie”. Nas tylko las chronił. Uciekali[śmy] do lasu. „Mama w lesie z Marysią, z tym [najmłodszym] dzieckiem. Chodź, mnie już nic nie zrobią, bo mam polską metrykę”. Ciotka poszła [do księdza] w Tarnawie⁴⁴, one były z polskiej rodziny, moja mama

⁴⁴ Najpewniej chodzi o Tarnawę Górą – wieś położoną współcześnie w województwie podkarpackim, w powiecie sanockim, w gminie Zagórz.

i ciotka, [i ciotka] mówi: „Ja już mam polską metrykę, tu już mi nic nie zrobią”. No i ja poszła[m] z ciotką. Ciotka Polka, ciotka mówiła perfekt po polsku. [Poszła] tam do jakiegoś starszego [wojskowego], żeby oddali [nam] krowę, bo krowa też [została nam zabrana]. Poszli[śmy] po tych gospodarzach w Łukawicy, zabrali[śmy] krowę od [jednego z nich] i tak dostali[śmy] się do domu.

A drugi raz wywieźli nas [w 1946 r.] samych, dzieci ze szkoły, i do takiej piwnicy [nas zamknęli], co tak było do [pasa] wody. I takie były badyle narzucane, a szczury aż tak powyciągały się po tych ścianach, a nas wtenczas było 22 dzieci. Była[m] tam ja [i] moja młodsza o rok i dwa miesiące siostra. Ona [teraz] jest w Smołdzińskim Lesie na rencie. No i taki żołnierz chodził, ale tylko buty było widać, takie okienko [było] w piwnicy. Ja zawsze go za buty łapała[m przez] okno, żeby nas wypuścić. Mówię: „Ja Polka, proszę pana, wypuść mnie pan, ja Polka”. I on się zlitował i tak się nachylił: „Kto jeszcze Polka?”. I ja mu [pokazałam]: taka K., ona jest [teraz] w Ameryce. Ona, siostra, i jeszcze, ja ją później przez Czerwony Krzyż [odnalazłam], pisała się W., wyciągnął nas cztery stamtąd. I zaprowadził nas nad rzekę, do takiego domku, i kobieta, [która tam mieszkała], dała jakieś takie pieczone placki. Zjedli[śmy] po dwa i [poszliśmy] w Łukawicy na stację. Trzęśli[śmy] się bardzo z zimna, a [ta kobieta] porwała prześcieradła i poobkręcała nam głowy tym prześcieradłem. A jej mąż był kolejarzem i mówi tak: „Dzieci kochane, idźcie. Ja wam dam laski, a jak was ktoś się spyta, to że krów szukacie”. I my tak doszli[śmy] do Leska, w Lesku przez ten most. Tak nam się chciało jeść, ale nie szliśmy drogą, bo nas pozabijają, tylko ponad rzeką⁴⁵. I ta K. mówi: „Ona nas zaprowadzi do Zahoczewia, bo ta rzeka idzie przez Zahoczewie”. To my szli[śmy] trzy dni, tymi takimi krzakami ponad rzeką. I spotkali[śmy] jedną kobietę. Była zabita tak nad rzeką, a jej dziecko tak szukało piersi. Nie zwracaliśmy nawet na to uwagi.

Przyszli[śmy] do domu. Nie ma nikogo. I nie wiemy czy wyjechali już do Rosji czy gdzie, nie ma. A w piwnicy było jeszcze trochę surowych kartofli, jedli[śmy] te surowe kartofle. A później, patrzymy, idzie nasza babcia. Też już była starsza, mamy mama. I ja się pytam, gdzie są moi rodzice, [a ona] mówi: „W lesie” [...]. Później jakoś ta cała akcja się trochę posunęła i przyszli rodzice.

A później znów [wywozili nas] tu na zachód, [na Pomorze]. [Żołnierze]

⁴⁵ Hoczewka – niewielka rzeka w Bieszczadach Zachodnich mająca swe źródło na stoisku Wołosania, uchodząca do Sanu. Przeplęwa m.in. przez Baligród, Zahoczewie, Nowosiółki oraz Hoczew.

przyszli wieczorem. Nasz dom był ładny, ja się nie chwale, ale był ładny, tak jak dworek. Przyjechali na koniach, i mówią: „Won!, bo my tutaj, akcja Wisła tu jest”. I wygnali nas. I my tak może z pół kilometra poszli[śmy] do stryjka, do mamy siostry i tata brata, no i tam przenocowali[śmy]. A rano już wyjazd. Podjechały te tabory, żołnierze. I co tam w rękach mieliśmy [to zabraliśmy ze sobą], a wszystko [inne] zostało. Boże kochany, a [nasz] pies, taki Tiras [został]. Tato chciał [go wziąć], ale stryjek go nie puścił, mówi: „Nie chodź, bo cię zastrzelą, tam wojsko, mają biura”. A ten pies, jak on płakał! No ale pojechali[śmy]. Dojechali[śmy] do Łukawicy na stację. Jeszcze nas przez rzekę [przeprawili], a mostu nie było. Byli[by]śmy się potopili. Ale [ich] to nie obchodziło.

I na drugi dzień stryjek mówi tak: „Niech mnie zabiją, ale po psa muszę pójść”. No i poszedł do tych żołnierzy, żeby dali przepustkę. Siedzieli[śmy] na stacji dwa tygodnie, to na trzeci dzień [wujek poszedł]. Dali mu przepustkę żołnierze. Przyjechał [do naszego domu], akurat pies w ogniu. Spalili, ten pies się spalił. Jak my płakali[śmy] za tym psem. Matko Boska! Nic nie wzięli[śmy]. Ani kury, ani krowy. Nic. Wszystko się... nie wiem czy się spaliło, czy pozabierali, ale nikt nie ratował. Nikt. Cztery domy tak się spaliły. I takie miałam dzieciństwo, kochane, o, takie dzieciństwo... I takie mieliśmy życie.

Jak gdzieś stanęli[śmy] na stacji, to tak nam wodę [podawali], Boże, rozkręcili [zawór], ta woda tak leciała z góry. [Stawaliśmy] pod [nią], żeby się trochę opłukać. A pociąg specjalnie zatrzymał i już lecieli[śmy] do pociągu, a ochrona, tacy żołnierze, śmieją się.

I jak przyszli wojsko do nas [w 1947 r.] bardzo bili tatę. A tata mój: „Panie, ja Polak. Zobacz pan, ja w wojsku służył[em]”. Tato był w wojsku w Gródku Jagiellońskim. „A ty, za przeproszeniem, skurwysynu, czego z banderowcami tu siedzisz?”. Nie patrzyli, czy Polak czy Ukrainiec, zabijali i koniec, męczyli, bili. Nie wiem, nie wiem, jaka to była polityka. Tych miejscowych u nas było dużo. I nie było prawdziwych Ukraińców i prawdziwych Polaków, nie było, bo wszystko było mieszane.

Tak jak u nas. Mój tato był [z] austriackiej rodziny. Bo moja babcia, [czy] tam jakaś prababcia, służyła gdzieś u księdza, a ponoć była bardzo ładna, i jak była wojna austriacka, stryjek się w niej zakochał. No i tak sobie przysięgli, że jeśli przeżyje tę wojnę, wróci do niej. I tak było. Skończyła się wojna, on wrócił,

ożenił się z babcią⁴⁶. To my jeszcze później – bo ja urodziła[m] się jak już Austrii nie było – [mieliśmy] taki kuferek, taką drewnianą paczuszkę pełną forsy austriackiej. I my się tą forszą bawili[śmy]. No i to rodzina austriacka taty. A mama miała papiery, [że jest Polką], ale oni nie patrzyli na to, tak się żenili. Zakochali się, [nie zwracali uwagi, czy ma się] jakiś majątek, żenili się, nie patrzyli się, czy Polak czy Ukrainiec. Niemcy u nas [w trakcie wojny] porobili Ukraińców. A tak my, nie, nie, nawet tego słowa nikt nie używał. Teraz nazwano [nas] Łemki, że tam, [gdzie my kiedyś żyliśmy] Łemkiw-szczyna⁴⁷, że my byli[śmy] niewinni, że na darmo tam [nas tak] zabijali [...].

-
- ⁴⁶ Najpewniej (jeśli pani Sobko mówi o swojej prababce lub jej matce) chodzi tu o wojnę prusko-austriacką, która toczyła się latem 1866 r. Określenie stryjek na męża prababki jest niewłaściwe.
- ⁴⁷ Zahoczewie, w którym urodziła się pani Sobko, było – wg mapy autorstwa Stanisława Krycińskiego – położone na pograniczu terenów zamieszkiwanych przez Bojków, Łemków i Rusinów, co może świadczyć o płynnej tożsamości etnicznej i narodowej mieszkańców wsi jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej. Zob. A. Karczmarszewski, *Świat Bojków. Etnograficzna podróż po Bojkowszczyźnie*, Rzeszów 2014 (okładka wewnętrzna przednia i tylna). Por.: *idem*, *Świat Łemków. Etnograficzna podróż po Łemkowszczyźnie*, Rzeszów 2014 (okładka wewnętrzna przednia i tylna). Teza ma swoje potwierdzenie w badaniach znawcy etnografii Karpat Romana Reinfussa, który jednak zaliczałby Zahoczewie i jego okolice do obszaru przejściowego doliniańsko-bojkowskiego. Zob. R. Reinfuss, *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, Lublin 1948, s. 97. Tam również opis terytorium, nazwy i granic Łemkowszczyzny. Por.: D.G. Knutel, *Łemkowszczyzna jako region pogranicza etniczno-kulturowego w świetle zagadnień zasięgu terytorialnego, etnogenezy oraz kwestii wyznaniowych*, [w:] *Fenomen pogranicz kulturowych: współczesne tendencje. Zbiór prac naukowych*, t. 3, red. L. Suchomłynow, Piła–Berdiańsk 2012, s. 11–24. Na temat tożsamości Łemków i pamięci o Łemkowszczyźnie zob. też m.in.: E. Michna, *Łemkowie. Grupa etniczna czy naród?*, Kraków 1995; P. Trzeszczyńska-Demel, *Łemkowszczyzna zapamiętana...; eadem*, *Zapisać to pamiętać: konstruowanie pamięci o Łemkowynie w łemkowskich narracjach wspomnieniowych*, „Rocznik Ruskiej Bursy”, (2013), s. 95–131.

Żydzi w Zahoczewiu i ich zagłada

Jeszcze pamiętam Żydów⁴⁸, jak wywożono Żydów. Bawiła[m] się z nimi. Był taki Werko. A sukienkę szyła mi jeszcze Judka. Znam Żydów, byli u nas. [...] Jak zaczęła się wojna to do nas wkroczyli Niemcy, u nas rządzą Niemcy. I była u nas mleczarnia, skąd wywieziono Żydów. Tam [żył] B., miał sklep, i [na tym miejscu] zrobili mleczarnię, to tak na środku wsi. No i każdy musiał dawać mleko, i nosili tam. No i ja tam nosiła[m] nieraz w butelkach mleko, i odbierali, i wlewali do [baniek]. I kto miał konie, [kolejno woził] do Baligrodu. Baligród to było miasto, siedem kilometrów od nas. No i raz mówi do mnie tato: „Haniu, pojedziemy do Baligrodu”. A do mamy mówi: „Marysiu, idź, nawyciągaj marchwi, brukwi, buraków”. [Załadowała to] do takich worków, żeby[m] mogła udźwignąć. I jechali[śmy] koło [miejsca], gdzie byli Żydzi, zwozili ich do takiego [getta]. Tato zawsze dawał mi [jeden z worków], żeby[m] ja do nich rzucała. A jak byli[by] mnie złapali, to by mnie zabili⁴⁹. Nie wiem, gdzie ich [później] stamtąd wywozili. I tam zabijali⁵⁰.

⁴⁸ Jak wskazano w przypisie 5, według danych z 1921 r. w Zahoczewiu mieszkało 43 Żydów. Na terenie całego powiatu leskiego było to 10 294 osoby, stanowiących 11,1% ogółu. Zahoczewscy Żydzi należeli do żydowskiej gminy wyznaniowej w Baligrodzie, która była także centrum żydowskiego okręgu metrykalnego. Zob. m.in.: J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji*, Kraków 1995, s. 131–132; W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003, s. 49.

⁴⁹ Zgodnie z rozporządzeniem Hansa Franka, z dniem 15 IX 1941 r. wszyscy obywatele polscy pochodzenia nieżydowskiego za pomoc udzielaną Żydom podlegali karze śmierci. Zob. m.in.: J.A. Młynarczyk, S. Piątkowski, *Cena poświęcenia. Zbrodnie na Polakach za pomoc udzielaną Żydom w rejonie Ciepłowa*, Kraków 2007; „Kto w takich czasach Żydów przechowuje?...”: *Polacy niosący pomoc ludności żydowskiej w okresie okupacji niemieckiej*, red. A. Namysło, Warszawa 2009.

⁵⁰ W Baligrodzie Niemcy urządzili punkt zborny dla Żydów z bieszczadzkich wsi. Następnie skierowano ich do Leska, a w sierpniu 1942 r. do obozu pracy przymusowej w Zasławiu (obecnie dzielnica Zagórza), który powstał w zabudowaniach fabrycznych byłych zakładów papierniczych. Przez obóz przeszło blisko 18 tys. Żydów – ok. 10 tys. zostało wymordowanych na miejscu, pozostałych w dwóch transportach skierowano do obozu koncentracyjnego w Bełżcu. Żydów z Baligrodu, których nie wywieziono do Zasławia, zabito na tamtejszym, zachowanym do dziś, kirkucie. Zob. A. Potocki, *Żydzi w Podkarpackiem*, Rzeszów 2004, s. 23–24, 204–206. Por.: C. Cyran, A. Rachwał, *Eksterminacja ludności na Sanoczczyźnie w latach 1939–1944*, „Rocznik Sanocki”, (1979), s. 31–77; E. Rączy, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014, s. 46–49.

[Nie wiedzieliśmy wtedy, co się działo dalej z Żydami]. Tylko zawsze przychodził do nas [jeden Żyd]... U nas na święta to zawsze nazywali *pe-łażnik*. Jak mężczyzna przyjdzie pierwszy na Boże Narodzenie, będzie się dobrze wiodło w [nowym roku]. I zawsze przychodził Żyd i życzył różnie. A umieli życzyć. Tam tato nakładł mu zawsze zboża czy chleba. A później [w trakcie wojny], on przyszedł i mówi: „Kałuc, ja wiem, że nas wyniszczą, ale nami rozczynią, a wami zamiszą”. Rozumie pani, co to jest? Jak chleb, rozczynia się [mąkę] na chleb. I mówił prawdę. Oni wiedzieli, oni wiedzieli.

Oj Boże, Boże, takie dzieci... Ja była[m] w Oświęcimiu na wycieczce, ale zemdlą[ła]m. Była[m] tam, [gdzie] prowadzili dzieci do straty. Ja miałam [nagrode] za strzelanie. Bo nas, [młodzież], jak [byliśmy] już tu, [w Smoł-dzinie], wzięli do SP⁵¹. Musieliśmy zawsze odrobić te dni w miesiącu. Uczyli nas strzelać. I ja bardzo dobrze strzelała[m], i za to później [były] wycieczki. Później była[m] jeszcze w Oświęcimiu dwa razy, z mężem tam byliśmy. Nic przyjemnego tam [nie ma]. O Jezuu, te włosy, to wszystko, ojoj. Nic przyjemnego to nie było. To Niemcy mordowali, ojej. A w tym Jedwabnem, po co było robić tam takie cuda, wpędzić do stodoły, wypalić tyle ludzi⁵².

Mój brat, [który] umarł, miał troje dzieci, i jedna [córką] wyjechała. Zapoznała się z chłopakiem i wyjechała tam. Wysła tu za męża, wyjechała do Ameryki, bo tam [mieszkał mąż] ojciec i matka. To ona mówi, że tam, jak przyjdzie ktoś z Polaków, to Żydów jest kupa i rzucają kamieniami. A jak spotkają [Polaka], to i oko wydlubią. I tu jest taki R., też wyjechał jego brat. To [ten brat jest teraz] bez oka, wydlubali mu [to] oko.

⁵¹ Powszechna Organizacja „Służba Polsce” (SP) – organizacja młodzieżowa o charakterze paramilitarnym, powołana przez władze komunistyczne w 1948 r. Skupiała młodzież między szesnastym a dwudziestym pierwszym rokiem życia, organizując dla niej przysposobienie zawodowe oraz wojskowe, będąc również miejscem indoktrynacji ideologicznej. Młodzież, skupioną w brygadach, wykorzystywano jako bezpłatną siłę roboczą, m.in. przy odbudowie Warszawy czy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Organizację rozwiązano w 1955 r.

⁵² Masowego mordu w Jedwabnem na kilkuset miejscowych Żydach dokonała grupa co najmniej czterdziestu Polaków, mieszkańców Jedwabnego, z inspiracji niemieckich władz okupujących Polskę, 10 VII 1941 r. Żydów zgromadzono na rynku miejskim, po czym zaprowadzono do stodoły na skraju miejscowości. W nieustalony sposób zamordowano co najmniej czterdzieści osób, a co najmniej trzysta spalono we wnętrzu stodoły. Zob. m.in.: *Wokół Jedwabnego*, t. 1: *Studia*, t. 2: *Dokumenty*, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2002.

Koniec prześladowań

A [prześladowano nas] gdzieś tak do 1960 r.⁵³ A później już [było lepiej], już i w gazetach [pisano o nas dobrze]. Było napisane, że Ukraińcy poorali wszystkie odłogi, ugory, docenili [nas]. No i później już [byli grekokatolicy] księży. Tu też odprawia ukraiński ksiądz ze Słupska, Pipka⁵⁴. Ja tylko raz była[m w kościele rzymskokatolickim], [na] rekolekcjach, szli[śmy] wszyscy. I jedni, i drudzy do spowiedzi. A jeden jakiś [ksiądz], nie wiem skąd, bo na rekolekcje przyjeżdżali [różni] księży, [zwrócił się do mnie]: „Skąd jesteś i kim?”. No ja mówię, że jestem grekokatoliczka, „To ty jesteś świnią”. Od razu odeszłam od spowiedzi [...].

[Teraz to już czuję się u siebie], teraz już tak. Już [mam dorosłe] dzieci, wnuki. Ja już mam dziewięciu prawnuków! Już poszły tu korzenie. Ale tam zawsze sobie popłaczę, najwięcej w nocy, jak nie mogę spać. Jak pomyślę, jak było. U nas [w Bieszczadach] była jedność, u nas [ludzie] bardzo się szanowali. Wszyscy byli swoi, nie zganiani [z różnych stron]. A tu, wyszedł ten ksiądz Nowak i mówi: „Tak, jeden z Rus, drugi z Prus, a wszystkich was

⁵³ Na początku lat 50. XX w. władze komunistyczne zaczęły dostrzegać potrzebę zmiany dotychczasowej polityki w stosunku do przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”, która miała nie sprzyjać ich asymilacji, a wzmacniać odrębność w społeczeństwie ZZiP. W kwietniu 1952 r. Biuro Polityczne KC PZPR wydało tajną uchwałę zalecającą poprawę położenia materialnego tej ludności. Dopiero jednak po kryzysie politycznym w 1956 r. podjęto realne kroki. Przede wszystkim w czerwcu 1956 r. powołano UTSK, pierwszą legalną ukraińską organizację społeczną. Reprezentowała ona interesy Ukraińców, będąc jednocześnie pod nadzorem partii, która w ten sposób ściśle kontrolowała aktywność tej grupy. W 1952 r. utworzono pierwszy na ZZiP punkt nauczania języka ukraińskiego, w ciągu kilku lat powstały kolejne, by na przełomie lat 50. i 60. XX w. objąć prawie 3,3 tys. osób, uruchomiono też kilka ukraińskich liceów i szkół podstawowych. Zob. R. Drozd, B. Halczak, *Dzieje Ukraińców w Polsce w latach 1921–1989*, Warszawa 2010, s. 187–196. Por.: R. Drozd, I. Hałagida, *Ukraińcy w Polsce 1944–1989. Walka o tożsamość (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999, s. 13–28.

⁵⁴ Ksiądz Bogdan Pipka (ur. 1956 r.) – proboszcz czterech parafii na terenie dekanatu słupskiego diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościoła grekokatolickiego: Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Słupsku (od 1990 r.), św. Jana w Dębnicy Kaszubskiej (od 1993 r.), Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Lęborku (od 1990 r.), św. Mikołaja w Smołdzinie (od 1994 r.). W latach 1996–2005 ks. Pipka sprawował funkcję dziekana słupskiego, a od 2006 r. przewodniczy eparchialnej komisji sztuki kościelnej. Jest członkiem Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów Eparchialnych. Źródło: Serwis Diecezji Wrocławsko-Gdańskiej Cerkwi grekokatolickiej w Polsce, www.cerkiew.net.pl (dostęp: 7 X 2017 r.).

diabeł na kupę zwiózł!". I to taka prawda. Każdy, panie, z innym obyczajem. Już się przyzwyczaili[śmy], ale przedtem było bardzo ciężko. A ja tu żyję od 1947 r. Żeby tam [w Bieszczadach] stał nasz dom... Tak, a później, w latach 60., powstały już pierwsze cerkwie, w Słupsku, w Bytowie⁵⁵.

Jaworzno. Partyzanci w Bieszczadach

Mój tato [był pobity, kiedy go] zatrzymano. Wojsko tak biło, katowało. Ile tam zginęło? [Ponad] sześć tysięcy. Najmłodszy [z zabranych miał] dwa lata, a najstarszy 87, [z tych] co poginęli⁵⁶. To w Jaworznie. Tam wszystkich bili, [bo oskarżali, że każdy to] banderowiec. Tam tak zabijali. No a [tatę] tak zbili, że tato miał takie rany. To jak pojechał [po niego] stryjek i taki nauczyciel Tatarski, Polak, [to] w prześcieradle go przywieźli, bo nie dało [inaczej] rady, bo same rany, tak [był] owinięty w prześcieradle. [Przeżył], ale już do śmierci [był u niego] ból głowy i żołądek, ból głowy i żołądek. A ja [miałam] piętnaście lat i robiłam [w polu] koniem, bo byłam najstarsza, bo nie było komu, i siałam zboże. Trzeba było życie ratować. I bardzo bolała tatę głowa, bardzo. I stryjek też był [w Jaworznie], zabrali go. Ale stryjka bili tylko bardzo w podeszwy.

A widzi pani, jak opisują, [wśród tych w Jaworznie] było tylko szesnastu banderowców, [reszta] to wszystko cywile⁵⁷. Wyciągali z domu i koniec. Tylko szesnastu, też uciekli z domu i [chowali się] po lesie, wzięli karabin i ratowali życie. No, a tu taki S. ze Smołdzińskiego Lasu. Wszystko, wszystko było w Jaworznie. [...]

⁵⁵ Mimo próśb kierowanych do władz przez społeczność ukraińską, popieraną przez UTSK, o reaktywację Kościoła greckokatolickiego w Polsce, władze zgodziły się jedynie na utworzenie placówek podległych Kościołowi rzymskokatolickiemu. W 1957 r. utworzono ich 17 (przy świątyniach rzymskokatolickich), a do 1988 r. – mimo znaczących utrudnień – powstało kolejnych 67. Legalizacja Kościoła nastąpiła jednak dopiero po 1989 r. We wrześniu tego roku ks. Jan Martyniak otrzymał sakrę biskupią, a dwa lata później podniesiono go do godności ordynariusza przemyskiej diecezji greckokatolickiej. Zob. m.in.: R. Drozd, B. Halczak, *Dzieje Ukraińców w Polsce...*, s. 197–201; I. Hałagida, *Między Moskwą..., passim*. Parafia greckokatolicka w Słupsku funkcjonuje od 1974 r. (w 2004 r. doszło tam do konsekracji pierwszej cerkwi), parafia św. Jerzego w Bytowie istnieje od 1950 r. (cerkiew, dawny kościół ewangelicki, poświęcono w październiku 1989 r.). Nabożeństwa w Smołdzinie – podobnie jak w innych parafiach dekanatu słupskiego, poza Słupskiem – odbywają się do dzisiaj w miejscowym kościele rzymskokatolickim.

⁵⁶ Zob. przyp. 13.

⁵⁷ *Ibidem*.

[U nas, w Zahoczewiu, byli banderowcy], tak, tak, byli. Banderowcy z początku chodzili z akowcami, z Samopomocą Chłopską. Oni tak [samo] walczyli o to, [o] co [walczyli] akowce. Wszystko było razem. A później podzielili się jakoś, chcieli jeść. Akowcy nie poszli do Polaka, [żeby] wyciągnąć krowę, tylko [poszli] do Ukraińca [...]. I tak powstało to nieporozumienie. [A banderowcy] walczyli tylko, żeby komuny nie było, czerwonych, jak to nazywają. No i akowcy to samo. Samopomoc Chłopska to byli partyzanci, napadali na wsie ukraińskie i mordowali dużo cywili, zabijali, palili [...]. Była taka Kalnica, gdzie urodziła się moja mama. To spalili całą Kalnicę, dzieci i wszystko wrzucali w ogień. To wojsko, to nie swoi ludzie, tylko wojsko [...]⁵⁸.

Praca w melioracji

Wszędzie [mnie z domu] wypychano [do różnych prac, m.in. do] kopania kartofli. Był taki prezes partii w Gardnie, Szabłowski. Przyjeżdżał [i zabierał] nas, [żeby] kopać ziemniaki. Kopali Niemcy i my. Pojechali[śmy na pole]. Zachorowałam, bo w tej melioracji to teraz mają gumowe buty, a my na bosaka, tych pijawek naczepiało się [nam]. A jesienią nogi się przeziębily. Na kolanach porobiły się same wrzody. No nie było [możliwości, żeby pojechać] do lekarza, nic nie było. Mówię: „Mamu, ja nie, ja [nie pojadę]...”. Zawsze mama: „Wstawaj, bo przyjedzie zaraz Szabłowski!”. Nie było ani spodni, żeby [ubrać], ani ciepłego obuwia, ani nic. Ja mówię: „Mamo, ja

⁵⁸ Bohdan Huk – opierając się na wynikach badań, m.in. Jana Pisulińskiego, a także na informacjach uzyskanych z wywiadów z dawnymi mieszkańcami Kalnicy – wskazuje, że Kalnica została spalona 28 IX 1945 r. przez żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, którzy zabili co najmniej 36 jej mieszkańców – ośmiu miało zostać rozstrzelanych, pozostali spaleni żywcem w zabudowaniach mieszkalnych (w dotychczasowych badaniach funkcjonowała liczba ośmiu zabitych). Miała to być odpowiedź za opór ukraińskiej partyzantki przeciwko wysiedleniom ludności i zabicie jednego z żołnierzy dwa dni wcześniej. Zob. m.in.: Б. Гук, *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 5, z 3 II 2013 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 6, z 10 II 2013 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 7, z 17 II 2013 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці (II). Пошук триває*, „Наше Слово”, nr 49, z 8 XII 2013 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці (II). Пошук триває*, „Наше Слово”, nr 50, z 15 XII 2013 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 7, z 16 II 2014 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 8, z 23 II 2014 r., s. 9; *idem*, *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 9, z 2 III 2014 r., s. 9. Por. J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej...*, s. 371.

dzisiaj nie pójde, mam gorączkę, tak mnie kolana bolą”. Panie, jak banie były opuchnięte. Nigdy tego nie zapomnę. A mama podeszła i tak mówi: „Szlag cię trafi! Wstawaj i idź! I tylko żeby ojciec nie wiedział, że cię boli”. Bo tato by mnie nie puścił. Wstała[m], tam coś napiłam się wody i wsiałam na [samochód]. Tam było więcej ludzi, pojechałam. On nas od razu w pole wywiózł. A to godzina siódma jesienią to jest już zimno. Wykopałam parę krzaków [ziemniaków]. Pić mi się chce, [w] głowie kręci, jeszcze mi [poszła] krew z nosa. Umiała[m] trochę po niemiecku. Niemcy wyścielili mi ziemię badyłami z kartofli, wzięli mnie, kazali się położyć. To, panie, przy tych kartoflach były takie kartofelki, takie zielone, były takie jak pomidorki. I ja to rozgryzała[m] i lizała[m], bo [mi] się tak chciało pić. A Niemcom wywieziono na obiad czarną kawę i kartofle z łupinami. Nigdy tego nie zapomnę, nikt mnie nie pożałował. Tato prędzej, ale mama to nie. Boże, jak to było...

[Jak] dostałam okres, to nie wiedziałam, co to znaczy. Nikt mi nic nie powiedział. Poszłam [do pracy], a bardzo bolał mnie krzyż. Przyszłam, zemdlałam, bo w lesie robili[śmy] takimi kusturami [czyli nożami]. Przyszłam do domu, mówię: „Mamo, zgotuj mi – bo już była krowa, już było trochę mleka – zgotuj mi trochę mleka, bo mi tak zimno”. Położyłam się. Gdzie tam, mama nie zgotowała, do mamy nie docierało. A przyszła koleżanka, taka K., ona [jest teraz] w Ameryce. Przyniosła mi [jedzenie], ale drugimi drzwiami, żeby mama nie widziała. Przyniosła mi trochę mleka, połknęłam. A tato przyszedł i [zwraca się] do mamy. A ja leżała[m w jednym pomieszczeniu] i zaraz była kuchnia. I tato mówi do mamy: „Ono chyba coś skombinowało”. Posądza mnie, a ja była[m] Bogu ducha winna! Tak, pomyślał, że [jestem] w ciąży, albo co.

Ciemni byli ludzie, bardzo ciemni. I nie dbali o dzieci. A może, takie K., też stamtąd, z Bieszczad. Oni mieli trzy córki. Były ode mnie starsze. Ich rodzice nie puścili do lasu. Chodziły jak lalki, ale do lasu ich nie puścili. Brat chodził ze mną do lasu, ale one nie. A u nas było tylko dużo hektarów było, tato i mama byli przyzwyczajeni do roboty [...]. Ja tam nie widziałam [nic poza pracą], nie miałam żadnego dzieciństwa. Wszystko minęło i teraz się już zbliżyło ku końcowi. Trzeba umierać. Teraz byłoby trochę lepiej, ale [jest] choroba. Nie mogę chodzić, [przeszłam] trzy udary, [mam] cukrzycę, koniec. A teraz [jest] już spokój z tym [wszystkim złym], co się z nami robiło.

Relacje z Niemcami

O, [z Niemcami] to [żyliśmy] dobrze. Ale tutaj Niemcy bardzo cierpieli. Taki S. był, [rodzina] S., teraz H., panie, co oni robili, o Jezu. Tam na końcu [wsi mieszkał] taki Niemiec, kaleka, był sparaliżowany. Pędzę na pole krowę. A ten S. tak go kopie, bawi się z nim jak z piłką, tak kopie [go] ten J.H., kopie go i przewraca. On tam wykrzykuje. Panie, jak ja podeszła[m], ja nie patrzyła[m], był taki stos drzewa, jak ja nałapała[m] tych drzew, jak zaczęłam go bić, i uciekł. A matka [Niemka przyszła] i tak mi dziękuje. Dużo było Niemców sparaliżowanych. Wojna. Nic się nie leczyli. Cierpieli to samo, co my. Też byli takimi [skazańcami], a teraz powyjeżdżali do Niemiec.

Młodzież z Czarnobyla nad Bałtykiem

Jak wybuchł Czarnobyl, to przyjmowaliśmy [stamtąd] dzieci. Przywozili do nas i tu przyjmowali[śmy]⁵⁹. A tu, taki sąsiad M. zawsze [wołał] przez okno: „O Sobkowa się wzbogaciła, bo nabrała dzieci z Czarnobyla”. Był taki związek⁶⁰ i każdy, kto [pochodził] z Ukraińców, zabierał [dzieci stamtąd do siebie]. Ja wzięła[m] raz dwie dziewczyny, i drugi raz dwie dziewczyny. Były tu po dwa miesiące. Z Czarnobyla. I tu dużo takich ludzi, zapisywali się i brali. A później nie chciały stąd wyjeżdżać. Po dwóch miesiącach uciekały do lasu. Piszą jeszcze, taka O. pisze [do mnie]. A tu sąsiad zawsze [mówił], że my bierzemy za to forszę.

A później było nieczynne przedszkole, to znów przywieźli [dzieci]. To już był syn w tym [związku]. I syn i ksiądz popierali to wszystko. Załatwili przez gminę, [aby dzieci umieścić] w tym przedszkolu. Przyjechali [tacy], co im odpadały nosy, odpadały im uszy, no i tu niektórzy umierali. To my się składali[śmy] na te dzieci]. Ksiądz ogłosił, żeby ludzie się składali. I [oni] byli w przedszkolu, tam w Smołdzinie. Powieźli ich nad morze, dwoje umarło nad morzem. Bo to same [dzieci] z Kijowa, ten Czarnobyl był blisko. Z początku to było okropne. A [te dzieci] biedne. Ja tu je [nakarmiłam], miałam gospodarkę, kury, kaczki, krowy, pełno masła i wszystkiego. Ale nie umiały tak [za bardzo] jeść. Trzeba było z nimi delikatnie. Dużo [ich] było: u K., u S., u K. Dużo było tych dzieci.

⁵⁹ Na temat pomocy dzieciom z Czarnobyla udzielanej przez Polaków zob.: reportaż telewizyjny *Dzieci Czarnobyla* (tekst: E. Mikołajczyk, realizacja: S. Fiuk-Cisowski, B. Saganowski), Polska Kronika Filmowa, nr 31 (31 VII 1991); reportaż telewizyjny *Jak własne* (tekst: E. Mikołajczyk), Polska Kronika Filmowa, nr 7, część pierwsza (13 II 1991).

⁶⁰ Najpewniej chodzi o UTSK (mające swój oddział również w Słupsku), które w 1990 r. przekształciło się w Związek Ukraińców w Polsce.

Tak, przyjeżdżali się podkurować nad morze. A byli pod nadzorem Słupska. Biedne, i jak to się mówi, i gołe, i bose. Tu ich poubieraliśmy. Mój syn się tym interesował. Jedna bardzo chciała to radyjko, co [się nakłada]. Nazywała się L. I kupiłam jej to radyjko. Jak jej kupiłam, już i druga chce, no i drugiej [kupiłam]. A później, te lalki, jak to one się nazywały... Barbie! Kupiłam te lalki Barbie, byłam opisana w gazecie, i było moje zdjęcie! Jak oni kochali te Barbie.

O, dużo jedli czosnku, a tak żeby mięso, to nie bardzo chcieli. Jajko, twaróg, zawsze im podrzuciłam trochę śmietany do tego twarogu i cukru. Przyzwyczaili się tu. No jak L. pisała stamtąd, [z Ukrainy], mówiła, że zawsze chodzi i przypomina sobie mój twaróg.

Tradycyjne potrawy i zwyczaje rodzinne

[Z potraw, z terenów, z których pochodzę] to najczęściej robiłam pierogi. Tak, pieczone pierogi, pierogi z ziemniaków. Nazywały się u nas *stulnekie*. Panie, natarło się ziemniaków, odlało się trochę [wody]. Później wymieszało się, [dodało się] mąki, jajko i tak się nadziewało. Mięsa nie było tam [w Bieszczadach], żeby [nadziewać] mięsem, ale nadziewało się twarogiem, kapustą, ziemniakami. I piekli[śmy] je na liściach z kapusty [...]. Taką łopatą [wkładało się] do pieca. Później wyciągali[śmy], te liście pokruszyło się. A [pierogi] pokładli[śmy] do takich mich, takie były gliniane. No i u nas było dużo bryndzy. Bryndzę, od owiec, roztopili[śmy] z masłem, polali[śmy]. Później jedli[śmy] ze zsiadłym mlekiem. I gotowali[śmy] to tak różnie. Mięso tam u nas [było] najwyżej na niedzielę, zabili[śmy] tam jakiego królika czy kurę, żeby [był] rosół.

A na Boże Narodzenie, ale i tu już [na Pomorzu również, robili[śmy] uszka. No pierogi, fasola ze śliwkami, ale jasek, biała, duża. No i z suszonymi śliwkami. Teraz pampuchy: to drożdżowe ciasto [się] piekło. Najwięcej było u nas [w Bieszczadach] śliwek. Suszone śliwki odmoczyli[śmy]. U nas było dużo pszczoł, to te [śliwki] polewali[śmy] miodem.

Albo kutia. No i tutaj też, nieraz córka kupuje kutię. [A kutię to się u nas robiło w następujący sposób]: u nas takie *stópy* były wielkie z drewna. Tu dziura, i tam się nasypało pszenicy, takiej podsuszanej pszenicy, i się tłukło. Kij był i tu na dole była taka buła, i tak się tłukło. Jak się to obskubało, wytłukło ze skóry, później gotowali[śmy] z makiem. Później zalewali[śmy] miodem, położyli[śmy] jeszcze i śliwki, różne takie suszone jabłka. Bardzo dużo u nas było jabłek suszonych i śliwek, stało worami. A [potraw] musiało

być na wigilię dwanaście, a trzynaście, już jedną [więcej] to u nas [w Bieszczadach nazywało się] *szczodraki*, a tu [na Pomorzu] Trzech Króli⁶¹ [...].

[Na Święta Bożego Narodzenia] przynosili[śmy] słomę. U nas taka rzeczka przepływała, niedaleko, parę metrów. Tato przerąb zrobił i przed wigilią wszyscy szli[śmy] się tam myć. Łód, nie łód! Które miało tam co na nogi, [a pozostali] bose. Pomyli[śmy] się, przyszli[śmy] szybko do domu. Powycierali[śmy] się i już czekamy. No już idzie tato. Niesie taki duży snop owsa i życzy nam po ukraińsku: „*Pomajbych, pomajbych*, na szczęście, na zdrowie, na cały *nowyj rik*, żeby nam się żyło *sto lit*”. Już ten snop z owsem tak wisiał, [tata] położył [go] w kąt.

A stół mieli[śmy] z jednego [kawałka] drzewa, ale taki duży stół, takie grube drewno. Lniany obrus i pod tym obrusem siano. [Rodzice] rozdawali nam łyżki, żeby tak jak krowy się pasą, żeby[śmy] się trzymali w kupie. A tato już niósł słomę. Niesie i też: „*Pomajbych*”. I mama zaraz na tę słomę nas łapie [i mówi]: „kokokoko”, żeby siadały kwoki. [...] I łapała nas, żeby kwoki siadały [i niosły się przez cały kolejny rok]. Tam [u nas, w Bieszczadach] nie było [możliwości], żeby kupić kurczaka.

No i zaraz wigilia. Boże, pierwszy dawali czosnek. I taki opłatek, święcony chleb, święcona bułka, nazywali *prosfora*, opłatek. Zaczęli[śmy] się [nim dzielić i] życzyć [sobie wzajemnie]. Później dawali kapustę. No choć raz trzeba było wziąć łyżką kapustę. Później [gotowany] na gęsto groch. No, ja tego grochu nie umiem do dzisiaj tak zgotować tak, jak ten groch był smaczny. Ale na wigilię cały dzień [rodzice] nam nie dali jeść. Musieli[śmy] pościć. Małym dzieciom to tam dali kawałek chleba. No i fasola właśnie z tymi śliwkami. Ale miodem [słodziliśmy], bo za niemieckich czasów cukru nie dawali. Dawali cukier, ale gorzki, kto miał pszczołę. To [mama] wszystko słodziła miodem. A i kutię, i proso.

I później do tego snopa, co stryjek [przyniósł], bo tam [u nas w domu] my byli[śmy we] dwie rodziny. To był taki [kołacz], taka plecionka była upieczona, [ciasto] drożdżowe i plecionka. I tak na ten snop był położony. To była piękna tradycja. [...]

⁶¹ *Szczodraki* to małe rogaliki z razowego chleba, które dzieci otrzymywały w zamian za kolędowanie w święto Trzech Króli (stąd zwyczaj chodzenia po tzw. *szczodrakach*). *Szczodraki* to także wierszowane życzenia wypowiedziane w tym czasie. Po *szczodrakach* chodzili także dorośli mężczyźni, wtedy częstowano ich zazwyczaj kieliszkiem wódki. Z. Gierała, *Szczodraki, kusaki, lany poniedziałek...: rok obrzędowy w zwyczajach i podaniach ludowych*, Warszawa 1989, s. 31–34.

Już pukają w okna: „Gospodarzu!”. Już winszują, życzenia składają, już mama wynosi im [jedzenie. A pukają] chłopaki, same chłopaki, nazywali [ich] *pałaźniki*. A dziewczyny nie, bo dziewczyny to nazywali *dziurawiec*, [jak przyszedł pierwszy] było nieszczęście przez cały rok. Ale chłopak był milej widziany, na Boże Narodzenie, na pierwszy dzień Świąt. To milej byli widziani. I Żydzi właśnie, oj Boże, jak oni życzyli ci Żydzi. Zawsze mama im [dała] pampuchów, ze zboża. Z workiem takim chodzili, drzwi się nie zamykały do obiadu. I dziewczynom nie wolno było nigdzie [iść] do drugiego [gospodarstwa]. Dopiero na drugi dzień. To już gościna, przyjęcie. To tam już szliśmy do rodziny. Wszystko: były życzenia, domy pięknie poubierane. Mój tata przynosił choinkę z Leska, były takie rybki, [ozdoby choinkowe], poubierane różnym złotkiem. U nas był wysoki sufit, to zawsze [rodzice] przywiązywali choinkę do sufitu, [ona była] aż prawie do ziemi. No i tam nawieszali[śmy tych ozdób]. Z siostrą zawsze słuchały[śmy], jak już [rodzice] chrapią, wstawiały[śmy] i te rybki obrywa[łyśmy] i jedli[śmy]. One były z czekolady. A na Mikołaja też mama piekła, szybko [nas goniła] do pokoju, żebyśmy spali, a w nocy słuchamy, już pod głowę mama daje [nam słodycze]. Były piękne chwile i piękne wspomnienia. Taka była tradycja.

A na Wielkanoc, to nie szli[śmy] z takim koszyczkiem do święcenia. Takie były kosze! Popiekli[śmy] paski, takie duże paski, takie wysokie. No i szło [się] we dwoje [z tym koszem]. A ze sto jajek [w nim było], i masło, i ser. [A paski] to były takie drożdżowe bułki. No i jak byli biedni tam we wsi, to chodzili po żebrach, bo nie mieli z czego [te] paski [upiec]. To przyszedł, Boże, biedni i zawsze prosili. To pszenicy im dawano, żeby upiec te paski. Paski były [pieczone w] takich formach. I dwie małe takie: jedna dla organisty, dla diaka, a jedna... No, u nas [w Zahoczewiu] zawsze święcili. [Było] parę domów, to i [było] komu poświęcić. A tych jajek, Boże. A zawsze mój stryjek wszedł pierwszy za stół i siadał sam. Taka miska, nóż ostry i był tam chrzan. Chrzan był piękny jak buraki. I zawsze nastrugał tego chrzanu, posolił, a mama obierała jajka. Nakroili tych jajek, wymieszali z tym chrzaniem, trochę octu i trochę miodu i soli, wymieszali, i takie było pierwsze danie. Jajka święcone, ta paska i takie było pierwsze [danie na Wielkanoc].

A później, to już raz pamiętam, zabili świnie. A był taki Tatarski, nauczyciel. [Jego żona] nie umiała po ukraińsku, rozumiała, ale nie umiała [mówić]. Ona tak po ślązacku rozmawiała. I ona przyszedła i mówi: „Ja wam zrobię szynki”. Tato mówi: „Jak wie [to niech zrobi]”. No i wzięła do siebie te szynki. Później tato mówi tak: „Aleśmy się szynkę najedli, śmierdzą, jak cholera”. Jedną szynkę przyniósł. Jak rozkroił, poruszył, cały dom smrodu.

Tato mówi: „Nie, już nie będziemy tego jeść”. Panie, ale [Tatarski] zjadł, i z nią, i z dziećmi! Wszystko zjedli, obydwie szynki. Bo my [jak] robili[śmy], to solili[śmy mięso]. Taką solankę robili[śmy] mocną, aż musiała wyjść na wierzch obierana kartofla. I moczyli[śmy mięso], dawali[śmy] kolendry i jałowiec. A tato myślał, że ona umie lepiej, a ona [zrobiła] śmierzdzące [mięso], Boże.

[A te paski] to na Wielkanoc tylko piekli, na Wielkanoc. [...] A ta pascha, jak taka duża, [u nas] takiego koszyka nie było, były takie obrusy. To w te obrusy ponakładali[śmy]. I te małe paski to [dawaliśmy] w te obrusy. I na plecy, i tak nieśli[śmy] na plecach. Przyglądali[śmy] się jak [ktoś] odniósł tę paschę do święcenia i gdzieś mu się tam [rozerwało prześcieradło] i ta pascha mu wyleciała. A to gdzieś z górki było i ta pascha tak się katurłała, i [razem z nią] te dwie małe paseczki. A [ten, co je niósł] tak stanął i mówi: „No nie dziwię się na te małe *durdu*, *durdulata* – nazwał – że tak toczą się z góry, ale na tą starą *durdulę* się dziwię, że ona tak leci z górki”. No, a teraz wszystko pomieszane, nie ma tu [na Pomorzu] takiego zwyczaju. [...] Ja sama już teraz nie robię. To trzeba pracy. No przedtem jak było troje, czworo do tej roboty, to narobili. A jak ja sama to tylko dużo robię uszek.

Zięć z Jarocina ożenił się z [moją] córką. No i [organizowaliśmy] tu razem [wigilię]. On usiadł i on nie zje. I mówi do córki: „Wiesz co, z markonem bym barszcz zjadł, ale z tym ja nie wiem”. On nie wiedział jak jeść [...] uszka. Gołąbków dużo robiłam, on nie wiedział [jak się je gołąbki]. Nic, nic nie wiedział, bo jego matka tam tylko jakąś zupę śledziową zrobiła i koniec. No a później, jak się przyzwyczał, [mówił] zawsze: „Tylko mama niech narobi dużych kotletów”. A z początku on nie wiedział [jak jeść nasze potrawy]. Tam inaczej. Wigilię robił, to jak mają śledzia [to jedzą śledzia], no i te też „dzikie śledzie”, jakoś ona [tak je] nazywa. I [teściowa córki] robi. I mówi, [że tym] się najedzą z kartoflami, ale żadnych uszek, żadnych pierogów ona nie je. Nie, bo ona tam jest z Poznańskiego.

[A innych potraw, z innych regionów nie nauczyłam się robić], nie, nic nie było [u mnie] dodane, nic ujęte. To, co ja robiłam, tak [robię do dzisiaj]. Tylko właśnie teść do mnie [przyjeżdżał] i swacha, tej córki teściowa. Pytałam się, jak ona robi tę zupę śledziową, ona mi powiedziała jak, i mówi: „To można i cebulę nakroić, i jakoś z octem to gotować i [to się nazywa] ślepa zupa, jakoś tak, i śmietaną podlać i to nawet śledzie [można dodać]”. No u nas tu też [jest] bardzo dużo ryb. Tam [w Bieszczadach] nie. Tu tylko, co nauczyłam się [przyrządzać], a tam nie było. Mama nie robiła ryb, tato nie lubił. Ale na Święta kupił śledzie, ale te śledzie nie były białe, tylko czarne. Jakies inne. No to mama musiała chować już je wszystkie w miskę, żeby

mamie nie zaśmierdziało. I tak tylko stryjek jadł, ciotka. Ale takich ryb [u nas nie było]. A tu ja [robię] rybę po grecku. Córka tam cuduje na Święta, to już tych ryb kupuje.

Pierwsze spotkanie z morzem

Oj pani kochana, ja się do morza [nigdy] nie zbliżyła[m] i do dzisiaj się boję. Chodziliśmy na borówki, na żurawinę, na jagodę. A tam jest taka czerwona szopa. Tam my szli[śmy] jeść, ale do morza nigdy. Teraz, jak była wnuczki komunია, ona teraz już [ma] osiemnaście lat, i przyjechała właśnie z Jarocina ta rodzina i mnie wzięli [nad morze]. Panie, jak [ja] zobaczyła[m] te fale. Koniec. Serce mi bije, boję się i koniec. A w jeziorze nie. W jeziorze kąpałam się i w Gardnie, i nawet poza tą strefą, co zabronione, bo umiem pływać. U nas [w Bieszczadach] była rzeka. [Byłam bardzo] za wodą. No, ale morza się bałam, tych fal.

Sąsiedzi

Tu [byli ludzie] z Warszawy, z kieleckiego, z lubelskiego [...]. Teraz z Białorusi, o tutaj sąsiadka to z Białorusi, no i zza Buga. Zza Buga, to tacy byli sobie [dobrzy]. Ale najgorsi warszawiacy: „Co to nie ja”. O, tu sąsiadka z Warszawy, a męża miała Ukraińca, ale ona się nie przyznała, tylko on. Ale on już nie żyje. Ona z mojego roku, on dwa lata już jak zmarł. No, jak tam poszłam, ona mi zawsze wytykała, że ja nie rozmawiam po warszawsku. Ja mówię: „Pani R., ja rozmawiam tak, jak umiem. Ale ja dwoma językami rozmawiam, bo rozmawiam po ukraińsku, bo do dzieci, tak w domu, to po ukraińsku”. „Po ukraińsku nie, tylko po łemkowski”, [twierdzi moja sąsiadka]. [Jak] po ukraińsku bym rozmawiała, to oni by nie rozumieli. Ale uczyłam się po ukraińsku i po łemkowski się uczyłam, i po niemiecku, i po rusku, tyle trzeba było mieć w głowie. „A pani – mówię – jednym językiem, macierzystym, tym pani rozmawia”. I to jak nieraz nazwiska [przywołujemy, sąsiadka twierdzi:] „nie tak się pisze”. Chodziło o Michalika. „Pani Sobkowa: MI-CHA-ŁYK”. Ja mówię: „Pani R.: Michalik”. I tak już się sprzecamy, ale poszłam. Albo jak ten biskup ukraiński Martyniuk⁶². A ona: „Pani

⁶² Jan Martyniak (ur. 20 VI 1939 r.) – arcybiskup senior obrządku greckokatolickiego, bizantyjsko-ukraińskiego od 2015 r. W latach 1989–1991 tytularny biskup Vardimisy, w latach 1991–1996 biskup diecezji przemyskiej, w latach 1996–2015 arcybiskup, metropolita przemysko-warszawski.

Sobkowa MAR-TY..., Martyniuk”. Ja mówię: „Nie – mówię – Martyniak”. I poszłam tu, przyniosłam książkę, mówię: „Przeczyta sobie pani, Martyniuk czy Martyniak?”. Przeczytała, już cicho. Zawsze była taka uparta i zawsze chciała [postawić] na swoim, ale jej się nie udawało.

Bibliografia

Akcja „Wisła”. Dokumenty i materiały, wstęp, wybór i oprac. E. Misiło, Warszawa 2012

Cyran C., Rachwał A., *Eksterminacja ludności na Sanoczczyźnie w latach 1939–1944*, „Rocznik Sanocki”, (1979), s. 31–77

Drozd R., *Droga na zachód. Osadnictwo ludności ukraińskiej na ziemiach zachodnich i północnych Polski w ramach akcji „Wisła”*, Warszawa 1997

Drozd R., Halczak B., *Dzieje Ukraińców w Polsce w latach 1921–1989*, Warszawa 2010

Drozd R., Hałagida I., *Ukraińcy w Polsce 1944–1989. Walka o tożsamość (dokumenty i materiały)*, Warszawa 1999

Drozd R., *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001

Drozd R., *Władze polskie wobec ludności ukraińskiej w latach 1952–1959*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 175–185

Gierała Z., *Szczodraki, kusaki, lany poniedziałek...: rok obrzędowy w zwyczajach i podaniach ludowych*, Warszawa 1989

Hałagida I., *Między Moskwą, Warszawą i Watykanem. Dzieje Kościoła greckokatolickiego w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2013

Hałagida I., *Pierwsze lata Ukraińców na zachodnich i północnych ziemiach Polski po przesiedleniu w ramach akcji „Wisła” (1947–1952)*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 125–141

Hałagida I., *Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Warszawa 2002

Hejger M., *Ludność niemiecka w Słupsku i okolicach po zakończeniu wysiedleń poczdamskich*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 8 (2000), s. 251–276

- Hejger M., *Przesiedlenia ludności niemieckiej z powiatu słupskiego w latach 1945–1951*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 2 (1993), s. 137–154
- Kamiński Ł., *Obóz Jaworzno: ukraiński etap*, [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 174–176
- Karczmarszewski A., *Świat Bojków. Etnograficzna podróż po Bojkowszczyźnie*, Rzeszów 2014
- Karczmarszewski A., *Świat Łemków. Etnograficzna podróż po Łemkowszczyźnie*, Rzeszów 2014
- Klimecki M., *Legiony Polskie na Wołyniu*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 27 (2008), s. 107–123
- Knutel D.G., *Łemkowszczyzna jako region pogranicza etniczno-kulturowego w świetle zagadnień zasięgu terytorialnego, etnogenezy oraz kwestii wyznaniowych*, [w:] *Fenomen pogranicz kulturowych: współczesne tendencje. Zbiór prac naukowych*, t. 3, red. L. Suchomłynow, Piła–Berdiańsk 2012, s. 11–24
- Kryciński S., *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków 2005
- Księga adresowa Polski (wraz z w.m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa/ Annuaire de la Pologne (y Compris la V.L. de Dantzig)*, Warszawa 1928
- Michalewicz J., *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji*, Kraków 1995
- Mieczkowski J., *Życie religijne mniejszości narodowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, „Przegląd Zachodniopomorski”, z. 1 (1995), s. 93–110
- Miroszewski K., *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947–1949)*, Katowice 2001
- Motyka G., *Obraz Ukraińca w literaturze Polski Ludowej*, [w:] *Polska – Ukraina spotkanie kultur. Materiały z sesji naukowej*, red. T. Stegner, Ostaszewo Gdańskie 1997, s. 104–112
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”: konflikt polsko-ukraiński*, Kraków 2011
- Motyka G., *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999
- Motyka G., *Wołyń ’43. Ludobójcza czystka – fakty, analogie, polityka historyczna*, Kraków 2016
- Obóz dwóch totalitaryzmów. Jaworzno 1943–1956. Materiały z konferencji naukowej „Historia martyrologii i obozów odosobnienia w Jaworznie w latach 1939–1956*, t. 1–2, red. K. Miroszewski, Z. Woźniczka, Jaworzno 2007
- Okoniewska B., *Procesy osadnicze na Pomorzu Gdańskim i Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1950: próba porównania*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 4 (1995), s. 153–176
- Pisuliński J., *Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2017
- Potocki A., *Żydzi w Podkarpaciu*, Rzeszów 2004
- Rączy E., *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów 2014
- Reinfuss R., *Łemkowie jako grupa etnograficzna*, Lublin 1948
- Siemaszko E., *Bilans zbrodni*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7–8 (2010), s. 77–94
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników Pierwszego Powszechnego Spisu Ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 13: *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924

Słabig A., „...O tę łaskę powrotu mamy zaszczyt Obywatela Prezydenta prosić”. Wysiłki przesiedleńców z Akcji „Wisła” na rzecz powrotu w świetle korespondencji z lat 1947–1948, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 16 (2010), s. 165–181

Słabig A., *Ukraińcy na Pomorzu Środkowym w latach 1975–1989 – liczebność, rozmieszczenie, działalność społeczno-kulturalna i wyznaniowa, zagadnienie emigracji, inwigilacja*, „Słupskie Studia Historyczne”, nr 19 (2013), s. 239–266

Słownik Języka Polskiego, oprac. S.B. Linde, t. 6 (lit. U–Z), Warszawa 1814

Solarz O., *O sztuce wychodzenia z deportacyjnego wagonu. Po obchodach 70. rocznicy akcji „Wisła”*, „Więź”, nr 668 (2/2017), s. 83–88

Stobniak-Smogorzewska J., *Osadnictwo na Wołyniu 1921–1940*, „Niepodległość i Pamięć”, nr 27 (2008), s. 153–168

Wierzbieniec W., *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym. Zagadnienia demograficzne i społeczne*, Rzeszów 2003

Zięba A.A., *Ukraińcy w oczach Polaków (wiek XX)*, „Dzieje Najnowsze”, nr 2 (1995), s. 95–104

Гук Б., *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 5, z 3 II 2013 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 6, z 10 II 2013 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці*, „Наше Слово”, nr 7, z 17 II 2013 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці (II). Пошук триває*, „Наше Слово”, nr 49, z 8 XII 2013 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці (II). Пошук триває*, „Наше Слово”, nr 50, z 15 XII 2013 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 7, z 16 II 2014 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 8, z 23 II 2014 r., s. 9

Гук Б., *У згарищах Кальниці (III). Пошук закінчується...*, „Наше Слово”, nr 9, z 2 III 2014 r., s. 9

Piotr Zubowski

*One from Russia,
the other from
Prussia, and the devil
dropped you all here!"
The "Wista" action
and settlement in
Pomerania in the
memories of the former
residents of Zahoczew*

The report by Anna Sobko (nee Kałuc) is primarily a story about the traumatic events of 1944–1947, which were encountered by Polish citizens of Ukrainian nationality living in three pre-war voivodeships – Krakow, Lublin and Lviv. Under international agreements and decisions of the Polish authorities, they were resettled to the USSR and then – as part of the "Vistula" Action – to the Western and Northern Lands. Ms. Anna, along with her entire family, was deported from Zahoczewo near Lesko to Smółdzino in Pomerania between April and May 1947. Her memories intricately detail their arrival to a new place of residence, living conditions, relations with other groups of the population and adaptation to the new cultural landscape, which changed from the Bieszczady to the Baltic region.

Key words: "Vistula" Action, resettlement, Zahoczew, Smółdzino, World War II, Jaworzno.